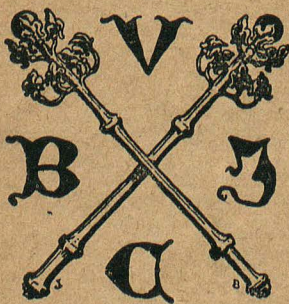




26053

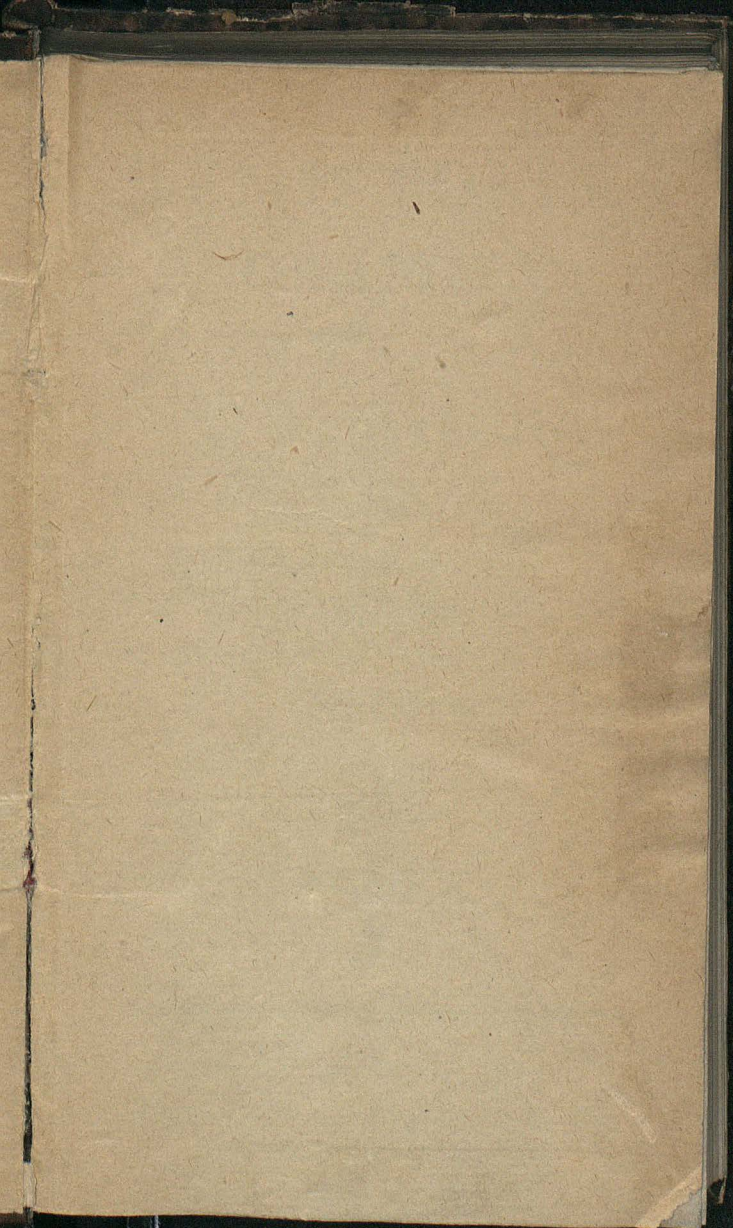
Mag. St. Dr. P

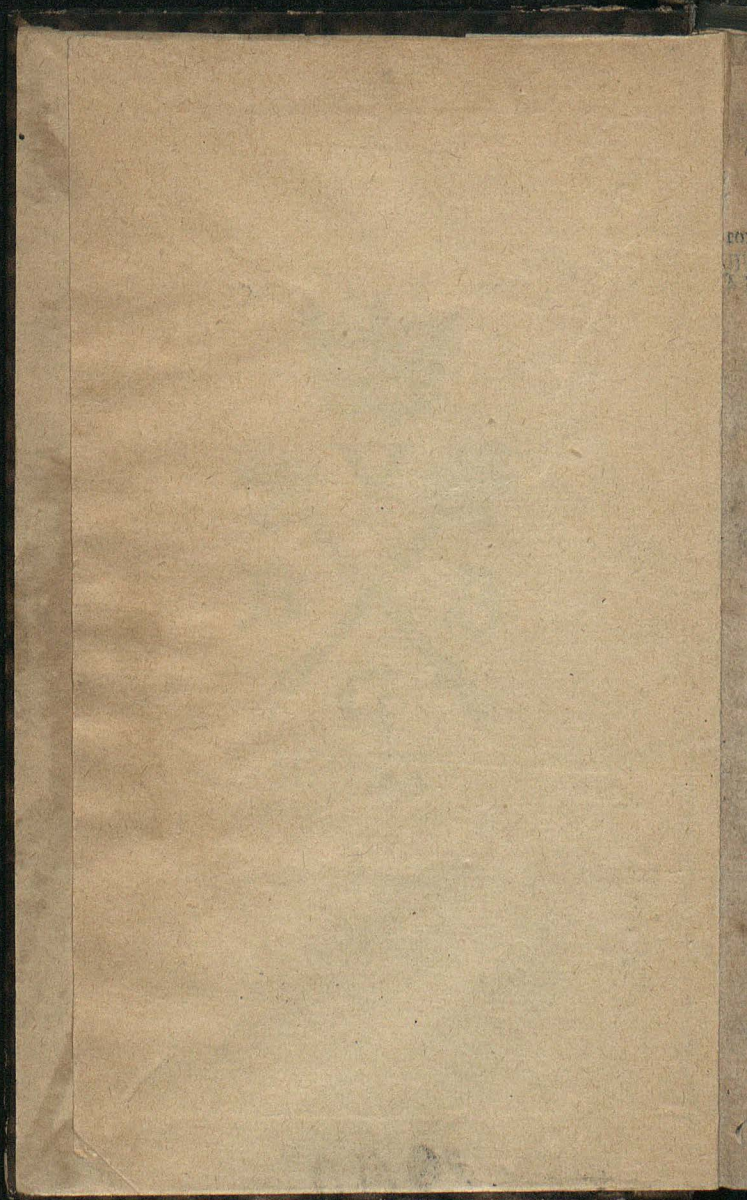


26053

---









20 MB  
TEMISTOKLES

DRAMMA 21131

PIOTRA METASTAZYUSZA 0355X

Z WŁOSKIEGO

PRZEZ

J. W. JMC PANNE KUNEGUNDE

HRABIANKE KOMOROWSKA

STAROSCIANKE OCHOZKA I RUDZINSKA.

tlomaczone. 1895. XII. 609



WARSZAWA 1782.

w Drukarni uprzywileiowaney J. K. Mości  
i Rzeczypospolitey GRÖLLOWSKIEY.

Teatr 0000

YEMISTON

DRAWING

George Washington

W. O. S. I. G. O.

TABLE

J. W. THE BARRON KUNZENDORF

HERMAN KUNZENDORF

STATISTISCHES GEBIET

Geographie

26053. I.



## R Z E C Z.

**T**emistokles Ateńczyk, był to ieden z nayślawnieyszych Greckich Wodzów, po wiele razy oyczyzną radą i odwagą swoją przy sławie i wolności utrzymał; lecz po owey sławney Salamińskiej wojnie, w której nie równemi siłami, pokonał iednak walecznie Xerxesa Perskiego Króla mnogie woyska, na tém stopniu zasługi iego stanęły: iż Ateńscy obywatele, czyli mocy iego bojąc się, czyli zazdroszcząc iego sławie, z rych go wygnali murów, które ón nie dawno własnymi zaślaniał pierściami. A biorąc

to na uwagę: iż rozdrażnienie takiego  
męża, mogłoby im kiedyżtedyż okrutny  
cios zadać, wszędzie tam na niego czy-  
nili zasadzki, gdzie iego cnota zasiaga-  
ła, chcąc ją przywalić i zgubić. Nie  
miały tak wielkie przeciwności mocy na  
stałość mężnego Tcmistoklesa. Wygna-  
ny, prześladowany, ogołocoony ze wszy-  
stkiego, spodziewał się poplecznika, a w  
nawiększym z swoich nieprzyjaciół szu-  
kać go odważył się. Poszedł do Persyi  
nie znaiomy, stawił się przed rozgnie-  
wanym Xerxesem, i dawszy mu się po-  
znać, prosił odważnie o schronienie. Za-  
dziwiony nieprzyjazny Król nieustraszo-  
ną przytomnością i nazwiskiem tak wiel-  
kiego Bohatera, którego świeżo skoszto-  
wał ręki, zwyciężony zaufaniem w swo-  
iej wspaniałości, ucieszony taką zdoby-  
czą, która się mu dobrowolnie dostała,



miasto tego, co był ułożył sobie zgnębić go, uściśkał serdecznie, przyjął do przyjaźni, obronę przyobiecał, i bogactwy i godnościami obsypał. Nie dość było do przywrócenia dawnego bytu Temistoklesowi na uwolnieniu go od nowych fortuny zasadzek. Nie przeblaganie mierziło Xerxesa imię Greckie, rozumiał iż go równie i Temistokles powinien nienawidzieć, urażony sromotnym, a nie słusznym wygnaniem. Wskazał tedy do niego: aby na czele wszystkich sił Państwa iego hetmanując, wspólną nad Grecyą wykonał zemstę. Znalazł większą w Temistoklesie cnotę Xerxes, niżeli się mógł spodziewać. Zastraszyno to podanie Greczyna poczciwego, chciał się od tey wymowić usługi; ale Król po tylu wyświadczonych dobrodzieystwach rozumiejąc się bydz Panem iego, chciał go przymusić

do konania oyczyzny własney. W przy-  
krey zostaiąc potrzebie Temistokles oka-  
zania niewdzięczności lub dobrodzieiowi,  
lub oyczyźnie, postanowił od obóyga u-  
chylić się przez truciznę. Tylko co iuż  
zamysł okrutnymiał wykonać, wspania-  
łomyślny Xerxes Bobatérską kochając  
wierność, i zapalony szlachetnym cnoty  
wyścigiem, nietylko mu zabić się nie do-  
puścił, ale oprócz tego àw pokóy Gre-  
cyi poprzyśiągł, którego daremnie po ty-  
lekroć wyglądała, i dopraszała się.

Cornelius Nep. Plut. &c.





# OSOBY.

---

XERXES Król Perski.

TEMISTOKLES.

ASPAZYA Córka }  
NEOKLES Syn } Temistoklesa.

ROXANA Xiężniczka krwi Królewskiej lubow-  
ownicza Xerxesa.

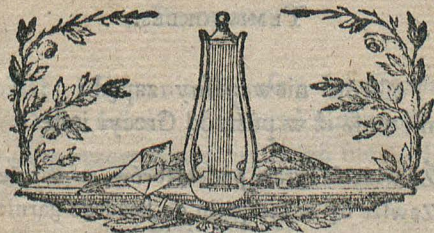
LIZYMACH Posel Grecki.

SEBAST poufały Xerxesa.

*Scena w Suzie.*







# AKT PIERWSZY.



## SCENA I.

*Teatr wyraża Dom rokoszny Króla  
Xerxesa.*

TEMISTOKLES I NEOKLES.

TEMISTOKLES.

**C**o czynisz?

NEOKLES.

Puść mnie, abym tego zuchwalca ukarał! Widziałżeś Oycze iak słuchał twego żądania? pokiż ieszcze, i iakie daley pogardy znośić mamy?

Poskròd niewczesny zapęd; iezczeż  
to mniemasz iż w pòszród Grecyi iestes?

Że widzisz zgraie podchlebców, co marnie  
Zawze się w szczęściu do każdego garnie.

Neoklesie, wszak się już wszystko odmie-  
niło, a mądry iść za rozumem i do czasu sto-  
fowac się powinien. — Ten dóm jest nieprzy-  
iacielski... ja nie jestem już miłością i nadzie-  
ią Atteńczyków, obdarty ze wszystkiego, w  
ubóstwie, na wygnaniu, zewsząd opuśczo-  
ny i włóczęgą tylko jestem.

Wszystko mi uszło drogą niedośięgło,  
Serce mi tylko w statku nie ostygło.

NEOKLES.

Ze mnie teraz prawie do gniewu przy-  
wodzi twoja stałość, wybac mi Panie. Wi-  
dzisz się wygnanym z tych samych murów,  
które krew twoja ocaliła; wszędzie na cię  
czatuie nieludzkiej oycyzny prześladowni-  
cza nienawiść, która cię ściga aż do każdego  
kątki schronienia się twego.

Do tego wreszcie przyszło to iaszczurcze plemie,  
Iż nie chce byś mógł miejsce mieć na której ziemie



A ty jeszcze nie sarkasz, jeszcze na to spokojnym jesteś? Ach czyż można na tak szkaradną przewrotność byź tak nie czułym!

## TEMISTOKLES.

Synu, w tej drodze życia niedawnym będąc gościem, każdy przypadek masz za nie naturalny. Nie ze wszystkim ja twoje potępiam zadziwienie... jest ono niewiadomości płodem, a zasiewem umiejętności... Nienawiść która cię zastanawia, bywa częstokroć największych dobrodzieństw nadgodą... Niewdzięczny (jakich jest podostatkiem) nie nawidzi wagi dobrodzieystwa w swoim dobroczyńcy; ale opak inny w nim dobroczynność swoją kocha.

I tę każdy różnicę między nami przyzna,  
Ze ja kocham Ojczyznę, mnie gnębi Ojczyzna.

## NEOKLES.

Jeszcze by to znośniejsza była, gdybyś od famych ludzi niesprawiedliwości doznawał, ale tegoż i od Bogów doświadczać, jest to rzecz większa, niżelibym znieść ją potrafił.

TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES.

A to czemu?

NEOKLES.

Ten los nieszczęśliwy bydź mienią nagrodą cnoty twoiey.

TEMISTOKLES.

Wieszże przecie, między losem pomyślnym i przykrym co karą, a co jest nagrodą?

NEOKLES.

Jakże to?

TEMISTOKLES.

Praca doskonali cnotę, a szczęście to ią kazi.

Woda gdy się dwoi grzbietem,  
Lecąc po skałach z impetem,  
Srebro czyste na dół zlewa;  
Stoiąc w zepfuciu omdlewa.

Miecz co go nie używano, zażyty do boiu blaskiem przeraża oczy; ale gdy próżno leży, rdzy nabywa. —



NEOKLES.

Ale co przeyscie z tylu chwalebnych okrzyków do tak wielkiego nieszczęścia ....

TEMISTOKLES.

Dali może Bog te czasy,  
Kiedy przejdą te hałasy,  
A ludzie się dziwić będą  
Nad tą złey fortuny zrzędą,  
Łosu mego zazdrość podła  
Bardziej niż wieść będzie bodła.

NEOKLES.

Niechby to wszystko była prawda....  
ale coż masz za przyczynę na nowe się nie-  
bezpieczeństwo narażać w tym mieyscu! Nie  
dośćże masz ieszcze na zawisci Greków, chcesz  
się na gniew Persów dobrowolnie wydać?  
Nie pamiętaszże iak nagabane Ateny wzbi-  
biwszy się przez ciebie na widok całej Azyi,  
szydziły z Xerxesa i płochy ułożonego mo-  
stu? Nie rozumiey aby gniew w sercu kró-  
lewskim był tak krotko trwały! ..... A gdy  
cię poznaią do kądże się udasz? Indziej wie-  
lu jest tobie nieprzyjaznych, tu wszyscy...  
każdy w oney sławney porażce, pozbył z ra-

dy twoiey albo przyjaciela, albo krewnego, albo oycy, albo syna.... Zlituy się nad sobą samym... uciekaymy ztąd. —

TEMISTOKLES.

Milcz... widzę iż z daleka ktoś nadchodzi, zostaw mnie tu samego, a ty na ustroju czekay.

NEOKLES.

Oycze, i nie mogłbym ja z tobą tu zostać?

TEMISTOKLES.

Nie mogę twoiey cierpliwości zaufać, a nasz stan terazniejszy wiele iey potrzebuie.

NEOKLES.

Teraz...

TEMISTOKLES.

Bądź posłuszny.....

NEOKLES.

Przynajmniej w tak okropney nawałności miey o sobie staranie!

TEMISTOKLES.

Idź.. a w milczeniu możesz pewną brać otuchę. —



NEOKLES *spiewa.*

*Arya.*

Brać otuchę w takiej porze,  
 Kiedy nie wiem jakie zorze,  
 Władnąć mają mą nadzieją?  
 Z tą wyroków los uparty,  
 Z tą stałości twoiey harty  
 Boiaźliwym sercem chwieją.

*odchodzi.*

S C E N A II.

ASPAZYA, SEBAST, TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES *na stronie patrząc na Sebastę.*

Ten człowiek z farnego ubioru zdaie  
 mi się wart szacunku, twarz jego zapewnia  
 że prostakiem bydz nie musi, — prosić go  
 będzie mi wolno... Lecz i Panienska jakaś z  
 nim nadchodzi, — z stroju znać Greczynkę.

ASPAZYA *do Sebastę.*

Słuchay —

SEBAST.

Nie mogę zatrzymać się piękna Aspazyo, bo Król czeka na mnie. (*chce odchod.*)

ASPAZYA.

Moment tylko. — Ow tak okrutny rozkaz czy prawdziwy?

SEBAST.

Prawdziwy, i kto żywego lub zabitego Xerxesowi Temistoklesa sławi, pewną ma nadgrode. —

ASPAZYA *na stronie.*

Nieszczęśliwy Oycze!

TEMISTOKLES *do Sebast.*

Panie, powiedz mi ieżli się godzi wiedzieć, czy może każdy do nóg wielkiego Xerxesa upaść? Jeżeli wolno gdziebym mógł tego dostać?

ASPAZYA *na stronie.*

Jakby tu Oycza przefirzedz!

SEBAST *z wzgardą.*

Pytay się gdzie indziej.

TEMI-



TEMISTOKLES.

Jeżliżm zblądził, przestrożę mnie o błę-  
dzie z ludzkości swoiey, cudzoziemiec ie-  
stem, i tuteyszycy obyczaiów nie wiadomy.

SEBAST *do Aspazyi.*

Aspazyo bądź zdrowa.

*odchodzi na Temistoklesa z pogardą  
patrzając.*

## S C E N A III.

ASPAZYA i TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Co za głupia duma!

ASPAZYA.

Bogowie odwróćcie od tych krajów  
Oyca mego!

TEMISTOKLES *na stronie.*

Od tey Greczynki trzebaby lepszego  
tym czasem zasiągnąć oświecenia... *do Aspa-*

B

zyi. Szlachetna Panienko, jeżeli Niebo, obra-  
ca się ku niemu *Aspazyja*. Nieba! coż to za  
twarz!

ASPAZYA.

Przebóg! to albo Oyciec, albo podo-  
bny do Oycza mego!

TEMISTOKLES.

Mów....

ASPAZYA.

Temistoklesie.

TEMISTOKLES.

Aspazyo....

ASPAZYA.

Ach Oycze!

TEMISTOKLES.

Ach Corko.... *ściska ją się.*

ASPAZYA.

Uciekay...

TEMISTOKLES.

A ty żyiesz?



ASPAZYA.

Ach uciekay mój kochany oycze....  
 Jakaż cię złośliwa gwiazda do tego pałacu  
 wprowadziła? Xerxes chce twoiey zguby..  
 ktoby cię stawił, temu nadgroda obiecana..  
 Ach nie ociągay się! mógłby cię kto tu po-  
 znać.

TEMISTOKLES.

Wydasz mnie tą twoją zbyteczną boia-  
 znią.... Powiedz gdym cię do Argów po-  
 słał, abym cię nie wydał na gwałt woenny,  
 twój okręt czyli nie utonął, czyli nie zginął?

ASPAZYA.

Tak jest zatonał, ani żaden nie uszedł  
 morza.

Ja nieszczęśliwa śmierci wydartą od garła,  
 Ze żyję, strata drogiey wolności mnie wsparła.

TEMISTOKLES.

Jak to?

ASPAZYA.

Statek nieprzyjacielski (*drżę z boiaźni*)  
 Ledwie mnie w pół umarłą na ląd stawił nogą,  
 Tu przywiódł, bym żnosiła z łzami dzikość frogą

TEMISTOKLES.

Wiadomeż tu jest twoje urodzenie?

ASPAZYA.

Nie — Xerxes mnie nie zniomą Xię-  
żniczce Roxanie darował. — Ileż razy cie-  
biem wzywała. — Ileż razy proźbami mo-  
iemi przebiiałam niebo, abym cię oglądać  
mogła!

Niebyłam tey iednak myśli,  
Byśmy do tey pory przyszli,  
Bym cię corka płakać miała,  
Żem twej całości żądała.

TEMISTOKLES.

Poprzestań narzekać corko.

Smutek z radością blisko się sąsiedzą,  
Często w momencie wybrną, co w nich siedzą;  
Może nieszczęście dziś przyidzie do końca,  
W tobie doznaię łaskawszego słońca.

ASPAZYA.

Ale gdzież mię znajduiesz? w niewo-  
li. Jak sam przychodzisz? zbieg i wygna-  
niec. Ach nieszczęśliwy oycze! gdzież jest



ów blask, co cię otaczał, i do któregoś na-  
wykl? owa wspaniałość, bogactwa, sług nie  
przeliczone roje, gromady przyjaciół.....  
Ach niesprawiedliwi Bogowie!

Wartkie Ateny co was zazdrość pasie wściekła,  
Jeszczeż was do swych ziemia wnętrzości nie  
zwlekła?

I do tąd z swego Jowisz tu na was siedliska,  
Żartkich piorunów nie ciska?

TEMISTOKLES.

Stóy Aspazyó! rozumniey żalem two-  
im rozrządzay. — Nie jest moia corko cnotli-  
wym, kto może pragnąć niezczęścia oyczy-  
zny własney.

W tych życzeniach dla Oyczyzny  
Na czas nie ścierpię trucizny

ASPAZYA.

Im więcey na obronę Oycze mówisz o ni,  
Tym ią mniey od ochydy złość własna zastoni.

TEMISTOKLES.

Nigdy więcey....

ASPAZYA.

Uchodź przecież i uciekay z tego kraiu.

TEMISTOKLES.

Czegoż się obawiasz? wszakem nikomu tu nieznaiony —

ASPAZYA.

Nikomu, nikomu... Kędyż Temistokles nie znaioym komu bydź może — znakomite dufzy twoiey piętno na czele wyryte wydać cię bez ochybnie może; a dzisia y froższymby to niebepiecznością było... Posał Ateński w ten prawie sam czas do Suzy przybył, — któżby się przed iego, albo dworskich okiem mógł utaić.

TEMISTOKLES.

Powiedz mi, ieżli wiesz, zaczym tu, y kto przybył.

ASPAZYA.

Nie wiem, ale Król w krótce go słu chać będzie.... Można z tąd i lud widzieć, który na wyznaczone spiesz y mieysce.



TEMISTOKLES.

Możesz tam iść każdy z tych co zechcą?

ASPAYZA.

Tak jest, może.

TEMISTOKLES.

Więc ty tu zostań,

Ja czegom dawno żądał, dziś uspokoię,  
Z bliska nieprzyjacioły póydę widzieć może.

ASPAZYA.

Stóy... ach ja niezczęśliwa! — na co się ty odważasz! chcesz więc żebym umarła z boiaźni? odmień, jeżeli cokolwiek u ciebie zasłużyłam miłości, odmień twoje zamysły! przez tę niewyciężoną rękę, do której obzałowania z pokorą i boiaźnią znowu powracam.

Przez tę Oyczyznę, która od przodków wyrodna  
Za niewdzięczność miłości twoiey nie jest godna  
Przez litość którą cnota twa chowa głęboka  
Uchodź proszę o Oycze! nieprzyjaciół oka.

TEMISTOKLES.

Podź niech cię uściskam kochana Aspa-  
zyo. W tey twoiey trwodze kochającej cór-

ki serce poznaię. — Nie upodlay się — zo-  
 sław mi staranie o sobie samym. — Bądź  
 zdrowa — a tym czasem oycowskiem naucz  
 się przykładem, pogardzać widokiem łakomey  
 fortuny.

*śpiewa Aryę.*

Komu fortuna niezbedna  
 Burząc okropnością ze dna  
 Serce z frogością oswoi,  
 Ten się icy potym nie boi.  
 Gdy się froży, gdy się miota,  
 Męstwa szkołę miewa cnota,  
 Jak żeglarz gdy morze huczy,  
 Styrem robić się nauczy.

*odchodzi Temistokles.*

## S C E N A IV.

ASPAZYA a potem ROXANA.

ASPAZYA.

Ach żadney nie mam w sobie żyłki, któ-  
 raby teraz z boiaźni nie drżała.



ROXANA.

Ciebie przed tobą samą obwinić muszę!  
za co szczęśliwe twoje przypadki przedemną  
taisz? jeżeliś nieprzyjaciółka, przynajmniej  
rozumiałam żeś szczerą.

ASPAZYA *na stronie.*

Ach! wszystko już wie — pewnie Te-  
mistoklesa poznała.

ROXANA.

Biedniejsz? — nic mi nie mówisz? —  
i prawdaż to być ma, że tak wielką nie-  
przyjaciółkę mam przy boku moim?

ASPAZYA.

Ach Xiężniczko!

ROXANA.

Milcz niewdzięcznico. Ja przed tobą  
duszy moiej tać nie chciałam, zwierzałam ci  
się w nayskrytszych moich zamyślach, a ty  
mi to nadgrądzasz, śidla sławiąc na serce  
Xerxesa.

ASPAZYA *na stronie.*

Jak widzę co innego mówi, nie to cze-  
gom się domyślała.

ROXANA.

I taż to ma być nadgroda za świadczony ci dobrodziejstwa?

ASPAZYA.

Nieślusnie na mnie gniewasz się i ciskasz Roxano; ty posiadasz serce Xerxesa, ani ja ci go wydrzeć mogę.

Znam sama siebie Pani moja dosyć,  
Nie mogę chęci aż do tronu wznosić.

ROXANA.

Nie tacy prawdy — mam ja tyśiąc przyczyn obawiania się. Od pierwszego zobaczenia ciebie, co raz obojętniejszym dla siebie Xerxesa widzę. Patrząc na to z jaką ustawiczością wlepią w ciebie oczy, słyszę jak często o tobie mówi, jestem świadkiem pomieszania za wzmianką o miłości.

I zmyślając wymówkę na to co źle czyni,  
O swą własną oziębłość tron przedemną wini.

ASPAZYA.

Może to być że jest dla mnie miłośniernym, lecz nie amantem.



ROXANA.

Nie zawsze to jest litością, co się płaczkiem pokrywa.

ASPAZYA.

Wielka zachodzi różnica między Xerxesem i Aspazją.

ROXANA.

Większe nie równie różnice miłość znosi.

ASPAZYA.

Ale iedna cudzoziemka. —

ROXANA.

Tego się wyboru naybardziej obawiam.  
Mało tam warte perły gdzie ich łatwo łowić,  
Tu że rzadkie, nie mozem ich ceny wyśłowić.

ASPAZYA.

Zlituy się Roxano, nie bądź tak dowiecipna na własną szkodę sobie, Xerxesowi i mnie czynisz krzywdę! Gdyby w przykrych terazniejszego mego stanu kłopotach miłość mieysce mieć mogła, nie byłby pewnie iey celem twój Xerxes.

Inną mam w sercu postać, która nie wiesz czyia,  
Wiedz tylko że iey ścierać nie chce Aspazya.

ROXANA.

Ty więc — —

S C E N A V.

Ciż *fami* i SEBAST.

SEBAST *do Roxany.*

Jeżeli widzieć pragniesz, teraz właśnie  
Poseł Ateński zbliża się do Króla.

ROXANA.

Pójdę go w krótcie widzieć.

ASPAZYA *do Sebast.*

Słuchay Panie... czyli nie wiesz iak on  
się zowie?

SEBAST.

Lizymach z Egiptu.



ASPAZYA *na sronie.*

Wieczni Bogowie! to to ów moy kochanek (*do Sebastę*) ale za czymże tu przybył?

SEBAST.

Słyszałem że Temistoklesa szuka.

ASPAZYA *na sronie.*

Jeszczeż moy kochanek będzie nieprzyjacielem oycę mego? czyliż już cała ziemia przeciwko iednemu nieszczęśliwemu woynę toczyć będzie.

ROXANA.

Idź przedemną Sebaście — Aspazyo bądź zdrowa.

ASPAZYA.

Ach wypądź te zazdrośne troski z twe-go serca.

Jakże to Panię tak szlachetney duszy  
Podła namiętność bez przestanku suszy.

ROXANA *spiewa.*

*Arya.*

Dosyć jest na tem, że kocham, powiedzieć,

Aby o moim podeyrzeniu wiedzieć,

Które mają radość w smutek przeistoczy,  
 Które jest ślepe chociaż ma sto oczu,  
 Które dobremu nie wierzy, złe zmyśli,  
 Które na twarzy duszy wartkość kryśli.

*odchodzi*

## S C E N A VI.

ASPAZYA *sama.*

I prawdaż to: że na nieszczęście oycamego, sam Lizymach przyjechał.... Ach nie słatek! jużże to o mnie zapomniał? — Rozumie pewnie że umarła, i dotrzymanie wiary nie żywym, za szaleństwo poczytuie! na tym, o! okrutne nieba, zbywało mi w najfrozniejszych nieszczęściach pograżoney

*Arya,*

Czyliż kogo Boża ręka,  
 Bardziej niż mnie chłofszcze nęka?  
 Ktoż się bardziej niż ja męczę?  
 Z iedney wybrnę, w drugiey ięczę!



A ta męka bardziej szkodzi,  
Która w ostatku przychodzi!

*odchodzi.*

S C E N A VII.

*Mieysce wspaniałe wyznaczone do publiczney  
Audyencyi. Tron wspaniały, z iedney stro-  
ny widok Miasta, z daleka TEMISTOKLES  
i NEOKLES, potym XERXES i SEBAST  
z licznym orszakiem.*

NEOKLES.

Oycze dokąd idziesz? nie rozumiem  
myśli twoiey; boję się każdego weyrzenia;  
zdaie mi się że każdy na ciebie tylko patrzy...  
Owoż z żołnierzami Król nadchodzi . . . . .  
Uydzmy z tąd

TEMISTOKLES.

W mieczani w motłoch ludu zостаń-  
my z daleka.

NEOKLES.

W tym, niebezpieczeństwa myśl moja  
docieka.

TEMISTOKLES.

Milcz mi, a nie bądź naprzykrzony

NEOKLES *na stronie.*

Drzę ze strachu...

*cofają się w bok obydwu*

XERXES.

Niech przyjdzie — trzeba słuchać Greckiego Pośła. *wychodzi żołnierz. do Sebast.* Sebaście i do tądże to się jeszcze przed gniewem moim tai Temistokles? tak że to mało mogą zachęcić do wyszukania go moje łaski i obietnice?

SEBAST.

Nie długo będzie ukryty, już wiele jest sieci na jego nieszczęście zaślawnionych.

XERXES.

Póty nie będę miał pokoju!, poki ón oddychać będzie. On to widział iak Xerxes mimo tylu okrętów uchodził, któremi obciążyłem Egeyskie morze; ón wie że mnie przynaglił do tego zem musiał iednemu podłemu i szczupłemu statkowi powierzyć życie mo-



cie moje, wie, iż mnie pragnienie do tego przywiodło

Żem z posoką z mieszaną wodę do napoiu  
Pił, iakby z nacyjstszego wyczerpaną zdroiu.

I możesz żyć taki który się z tego wy-  
nosić może! Nie, nie będzie; to prawda

To szaleństwo na me serce

Stało mi za morderce.

*wstępuje na Tron.*

NEOKLES do *Temistoklesa.*

Słyszalesz?

TEMISTOKLES.

Słyszałem.

NEOKLES.

Uciekaymyż,

TEMISTOKLES.

Milcz mi o tem.



## S C E N A VIII.

Ciż sami i LIZYMACH w Towarzystwie  
Greków.

LIZYMACH.

Nayiaśnieyszy Monarcho! w tobie chociaż nieprzyiacielu, nie tylko Krolewski majestat czcą Ateny, ale nawet od twoiego ferca, równie iak państwa, wielkiego, oczekują nad wszystkie dary większego dobrodziejstwa.

XERXES.

Byleby tylko nie o pokoju, siądź i przekładay.

NEOKLES *do Temistoklesa.*

Toż to Lizymach?

TEMISTOKLES.

Tak iest.

NEOKLES.

Może twój los polepszy przyiaciel kochany,

TEMISTOKLES.

Albo milcz, albo ustąp, natęcie nieznany.



LIZYMACH *do Xerxesa.*

Gnębić tych, którzy publiczny spoczynek  
mieszają; jest w spólnym panujących  
interessem; powinni w tym sobie dopomagać  
nawet i nieprzyjaciele,

Wszystkim zaszkodzić mogą na zbrodnie nie  
mściwi,

Który że może uciec, tym występki żywi.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Ach wybacź nieszczęśliwy przyjacielu!

Jest ten zbrodzień, którego Ateny szukaia,

Tego Pałacu mury w sobie go chowaią,

Tutaj go znaleźć możesz, lecz cię prosz o to,

Abys go im darował swą wielką szczodrotą.

NEOKLES.

Ach nielitośna proźbo! przyjacielu mylny!

TEMISTOKLES.

Ach obywatelu oyczyźnie przychylny!

XERXES *do Lizymacha.*

Niechę teraz roztrząsać po iakiej tuś przybył  
przyczynie,

Albo czyli mam ufać waszey wierze, czy nie;

Wiem dobrze że wszelka sztuka chytrey twoiey mowy, nie ze wszystkim tey proźby zuchwałość pokrywa... A do mnie co należy spoczynek Aten? Czyż mam być wykonywaczem rozkazów waszych? Ktoż tę nową powinność między nieprzyjacioły wprowadził? Chcecież dawać prawa albo rady? Tym nie dowierzam, a tamtych nie cierpię. Niech was nie tak bardzo unosi wie-  
tryk iednego zwycięstwa.

Los Greków jest nie pewny, szczerze wyrzec  
mogę,

Ma otwartą do Aten ieszcze Xerxes drogę.

LIZYMACH.

Ale na co się wam zda Temistokles?

XERXES.

Wiedzieć będziesz skoro się będzie znay-  
dował w moiey mocy.

LIZYMACH.

Więc do tych czas ieszcze się nie znayduie?

XERXES.

Choćby i był, to się ci z tego sprawo-  
wać nie myślę.



LIZYMACH.

Bardzo cię Królu zaślepią Greckiego  
imienia nienawiść, a przecież gdyby w zwią-  
zek pokoju —

XERXES.

Stóy — o pokoju zabroniłem ci mówić.

LIZYMACH.

Prawda — ale — —

XERXES.

Dość myśl twą zrozumiałem, mą mówiłem tobie,  
Resztę odłoż na potem, teraz odeydz sobie.

LIZYMACH.

*Arya.*

Póydę — lecz chociaż ciebie własna duma drażni,  
Nie ukazuy takowey wzgardy dla przyiaźni.  
Każdy przeciwnik może nabawić kłopotem,  
Z doświadczenia własnego wie Azya o tem.  
Częstokroć im kto słabiej cenić kogo zechce,  
Mocniej wzgardzicielowi ten boki wyłechce.

*odchodzi.*

## S C E N A IX.

XERXES, SEBAST, TEMISTOKLES i NEOKLES.

XERXES *do Sebasty.*

Sebaście, Grecy rozumieją że między Persami jest Temistokles. Ach szpieguy, szukay, jeżeli to jest prawda, pociesz twego Pana. Ta tylko ofiara może uspokoić nienawiść, która mi ferce truje.

NEOKLES *na stronie.*

A Oyciec nie ucicka!

TEMISTOKLES.

Oto czas do wykonania zamyśłów (*czyni sobie między żołnierzami drogę.*)

NEOKLES.

Ach! Oycze! ach słuchay!

TEMISTOKLES *przedartszy się do Tronu.*

Naypotężniejszy Monarcho!



SEBAST.

Precz od Tronu, — odwaga taka warta groźby.

TEMISTOKLES.

Nie zwykli ludzie hanbić Bogów swemi proźby.

SEBAST *do Temistoklesa.*

Odeydz — —

XERXES.

Nie — — trzeba go słuchać. — Mów Cudzoziemcze czego chcesz?

TEMISTOKLES.

Szukam uciezki przed losem

Nie mogę się gdzie indziej przyzwoiciey schronić,  
Jowisz tylko, lub Xerxes może mnie obronić.

XERXES.

Ktoż ty jesteś?

TEMISTOKLES.

Urodziłem się w Atenach.

TEMISTOKLES.

XERXES.

Będąc Grekiem, iakże się odważał przedemną sławić.

TEMISTOKLES.

Tak jest, wiem że to imię jest winą, ale ta wina wielką zgładzona zasługą.

Temistoklesa co szukasz daremnie  
Xerxesie, będziesz go miał dziś przezemnie.

XERXES.

Temistoklesa? i prawdaż to?

TEMISTOKLES.

Nie zwykłem przed Monarcho zinyślać

XERXES.

Nie mam nagrody któraby tak wielkiej zasłudze wyrównać mogła. Gdzież jest ten cel nienawiści moiej?

TEMISTOKLES.

Oto, przed tobą stoi.

XERXES.

Kto?



TEMISTOKLES.

Ja jestem.

XERXES.

Ty?

TEMISTOKLES.

Tak jest.

NEOKLES.

Gdzież się skryję? *odchodzi.*

XERXES.

I także to się mało boisz gniewu mego?  
Więc że — — —

TEMISTOKLES.

Słuchaj Panie, i o dalszym moim losie stanów: oto masz przed tobą igrzysko szczęścia. Ja jestem ten sam Temistokles

Z którego wielki Tron twój zadrżał mocy,  
Dzisiaj u ciebie twej żebrze pomocy.  
Zna cię żeś mocen; wie żeś rozgniewany,  
Przecie nadzieia przed tobą go stawia,  
Ty go zastronisz przeciwko fromocie,  
Tak sobie pocznij iak zwykli łaskawi,  
Wszak nie dowierza tylko twoicy cności.

Jeſtem w ręku twoich... Możesz mię zachować, y możesz ſię mścić nademną.... ieżli twoie ſerce podżega ſława, ia ci do tego otwieram pole

Godne twej cnoty, a ty zwycięż ſiebie,  
Niech nieprzyjaciół powſtanie przez ciebie.

Jeżeli zaś nienawiść tobą rządzi, wſtrzymaj ją na moment, i pomyśl, iż daremna ieſt zguba bezſilnego nieprzyjaciół, pożyteczne nabycie wiernego przyjaciół; że ty królem ieſteś, ia wygnańcem.

W tobie tylko nadzieję kładę nie daremną,  
Wiedz o tym, a poſtańów co ſię ma ſtać ze mną.

#### XERXES

Sprawiedliwi Bogowie! któż kiedy beſpieczniejszy umyſł widział! Coż to ieſt za nowy cnoty i odwagi rodzaj? W obecności Xerxeſa, ſamemu bezbronnemu nieprzyjaciółowi ſławać, ach to ieſt iuż nad to. (*do Temiſtokleſa*) Powiedz mi Temiſtokleſie czego żądał? Czyli chceſz nienawiścią doſwiadczyć moiej chwały? Ach nie, teraz nie zwyciężył! Przydź do mnie niech cię uſciłkam (*w ſtaie z Tronu*) będziesz mnie



mieć takim, iakiegoś się spodziewał. Dla  
twey pomocy otwarte będą skarby moje ;  
na twoią obronę

Państwo moje rozległe uzbroione będzie ,  
Od tąd nasze imiona w iednym będą względzie.

TEMISTOKLES.

Do tąd moja nadzieia zbytnią się zdawała ,  
Jednakże dusza twoja większą się dziś stała.

Lecz coż ci ofiarować mogę ? pracę ,  
krew życie moje ?

Tak wielkie dobrodzieystwa zawsze przewyż-  
szycie ,

Krew hoyną , pracę nużną , i całe me życie.

XERXES.

Niech przyiaźń Temistoklesa będzie  
nadgrodą , niech się nasze nie kończą sprze-  
czki

Choć nienawiści nie chcę w sercu chować ,  
Chcę iednak z tobą wspanialey woiować.

*Arya,*

Jeżeli się oba iednako zgadzamy ,  
Godnieyszą walkę wieść z sobą mamy.

Od tąd żaden znas niech nie wie  
 Ja o zemście, ty o gniewie.  
 Ty podporą będziesz moją,  
 A ia zas obroną twoją.

*odchodzi.*

## S C E N A X.

TEMISTOKLES *sam.*

Och losie niestateczny, iakże odmienia-  
 niasz widoki! Chcesz żebym z tobą szalał!  
 Nie — — doznałem cię nie raz i przychyl-  
 nym dla siebie, i przeciwnym.

Łaskami się twemi brzydę,  
 Gardzę względem, z gniewu szydę.

*Arya.*

Blask znikomy mnie nie ślepi,  
 Nie cieszy ten śmiech fałszywy,  
 Nie wierzyć tobie naylepi,  
 Ani bać się losie krzywy.  
 Wiem że często kwiatki kryją  
 W krzaczku iadowitą zmią.



Często widzim gwiazdy znikłe,  
 Łudzić tylko oczy zwykłe.

*odchodzi.*

## S C E N A XI.

ASPAZYA a potem ROXANA.

ASPAZYA.

Gdzież jest? któż mnie nieszczęśliwey  
 ukaże oycę! nie widzę go, a teraz oznay-  
 mił się królowi. Neokles mi to powiedział,  
 nie mógł się ofzukać! Ach Xiężniczko! mi-  
 łośńierdzia! pomocy twoiey! broń oycę me-  
 go od gniewu Xerxesa.

ROXANA.

Oycę?

ASPAZYA.

O Boże! — Ja to jestem nieszczęśli-  
 wego Temistoklesa córką.

ROXANA.

Ty? iak to?

ASPAZYA.

Na nic już teraz tać się z losem moim.

ROXANA.

Nieba! Rywalka moja mocniejszy się  
teraz staie!

ASPAZYA.

Ach wielka Pani, pros o łaskę dla niego.

ROXANA.

O łaskę dla niego? to ty więc wszy-  
skiego nie wiesz?

ASPAZYA.

Wiem, że na gniew Xerksa sam się  
oyciec wydał, a brat mój który mu tego  
przeszkodzić nie mógł, uciekł.

Z nim się zszedłszy słyszałam ten wyrok nie miły,  
Co me uszy przeraził i osłabił siły.

ROXANA.

Słuchajże teraz reszty — Wiedz —





## S C E N A XII.

SEBAST *i ciż sami.*

SEBAST.

Aspazyo, spiesz się, Xerxes cię woła;  
Temistokles mu powiedział że córką jego  
jesteś, i nad tę nigdy wesełszey nowiny król  
nie słyszał.

ROXANA *na stronie.*

Co za nieszczęście! —

ASPAZYA.

Gdyby się przynajmniej nienawiść  
Xerxesa zmniejszyła.

SEBAST.

Nienawiść? Temistokles raczy iego  
jest kochaniem.

ASPAZYA.

Jako? wszak nie dawno zguby iego  
żądał!

SEBAST.

A teraz go ścisła; ufzcześliwieniem  
swoim nazywa, pokazuje wszystkim, i nie  
mówi tylko o nim.

ASPAZYA.

Bądź mi zdrowa Roxano, taką radość czuję,  
 Że zgadnąć nie potrafię, kędy się znajduję.

*Arya.*

Męką jest dla mojej duszy,  
 Radości tak wielkiej zbytek,  
 Czego gdy sobie nie tufzy,  
 Człowiek musi zadrzeć wściekły,  
 Lękam się by nie sen płochy,  
 Który gdyby mnie porzucił,  
 Znowuby nędzną zasmucił,  
 I ponowił gorzkie szlochy.

*odchodzi.*

## S C E N A XIII.

ROXANA i SEBAST.

SEBAST *na stronie.*

Już czuję zazdrość Roxana — ferce mo-  
 ie, miej dobrą nadzieję!

ROXANA.

Coż to znaczy Sebaście tak niecierpliwa  
 chęć Xerxesa mówienia z Aspazją.

SEBAST.



SEBAST.

Ja ci nie śmiem mego się zwierzać po-  
deyrzenia.

ROXANA.

Ale przecież — —

SEBAST.

Zdaie mi się, że ią Xerxes kocha. W  
ten czas kiedy się o prawdziwym iey losie  
dowiedział, nie przewidziana radość błysnę-  
ła na jego twarzy, która skrytość iego serca  
wydała.

ROXANA.

Przepadniy z taką baśnią! we śnie ra-  
czyey gadasz.

SEBAST.

Dałyby to nieba, iednakże lepsza za-  
wsze ostrożna boiaźń.

ROXANA.

Bogowie!.... a w takim przypadku  
cożbym miała czynić?

SEBAST.

Co?... oto mścić się. — Taka pię-  
kność łatwyby miała do tego sposob.

D

Nie trzeba się o większą radość nigdy starać,  
Jak kiedy niewiernego zdrady można skarać.

ROXANA.

Prawda że to życie słodzi,  
Ale szkody nie nadgrodzi.

*Arya.*

Wybrać z tyśiąca jedno czułe serce,  
I w nim sobie gniazdo zrobić,  
Doznawać potem z niego przeniewierce!  
Żal tak ciężki może dobieć!  
O! wy, miłości coście doświadczyli!  
Teraz was niewierność nęka!  
Powiedźcie: czy to jest katownią? czyli  
Może być gdzie gorsza męka?  
*odchodzi.*

## S C E N A XIV

SEBAST *Sam.*

Samo mi niebo pomaga. Xerxes kocha  
Aspazję; Roxana ledwie nie pęka z gniewu.  
W nim miłość, a w niej gniew podsycać  
będę. Jeżeli ta zemsty wyciągać będzie, na



wielką się rzecz odważę; z mnożstwem przy-  
 iaciół, których iey pozyskać mogę, złącze-  
 ni iey przyiaciele, uczynią mię strasznym,  
 nawet Xerxesowi. Do samego Tronu mógł-  
 bym może sięgnąć. Ktoż to wie?

Y do trudnych nadzieia rzeczy się przedziera,  
 Los odwagę, odwaga szczęście zawsze wspiera.

*Arya.*

Nadto był prawda odważny, zuchwały,  
 Kto się na morskie pierwszy puścił skały,  
 I chęcią bogactw nie pewnych ujęty,  
 Nabyć ich żądał przez szумы, odmęty  
 Tą iednak żeglarz płochością odkupił,  
 Skarby z ktorych nas los odległy złupił.





# A K T D R U G I.



## S C E N A I.

*Bogate pokoje wyznaczone od Xerxesa Temistoklesowi, na około naczynia napetrnione złotem i perłami.*

TEMISTOKLES potym NEOKLES.

TEMISTOKLES.

Orożesz w innym stanie — oto już los twój odmieniony Temistoklesie! dopiero w uboſtwie, niedostatku, szukałem nadaremnie chałupki dla ciebie.

Teraz dom twój iaśnieie od sprzętów od farby, Widzisz otaczające ciebie zewsząd skarby.

Jesteś Panem krolestwa i Krola. Ktoż wie iaki inny widok czeka cię na teatrze tego świata.



Że bayka życie nasze, poznaię to iaśnie,  
Ale się jeszcze moje nie skończyły baśnie.

NEOKLES.

Raz przecie oycze przychylne cnoście  
i niewinności błysnęły planety. Wolni ie-  
steśmy od niebezpieczeństwa.

Ta nowina w Atenach skoro się rozgości,  
Snać będzie niewdzięcznikom szpik z twardych  
ich kości.

Teraz się kolej szczęścia naszego za-  
czyna! — Już go przewiduję — zdaie mi  
się że już

Bogactwa, wieńce, tryumfy i władzę,  
Z tobą się wspólnie radując gromadzę,  
Królów zwyciężam, przechodzę Alcyda,  
Państwóm moc moja wreszcie prawa wyda.

TEMISTOKLES.

Nie tak bardzo jeszcze Neoklesie do-  
wierzaj — zbyt kuiefz teraz w odwadze,  
coś przedtym gdy wiały przeciwne wiatry,  
bliſkim już portu będąc drżał z boiaźni.

Teraz kiedy pomyslny zawiął na nas nagle,  
Wszystkie na wiatr niepewny chcesz rozwiać zagle.

D 3

A ja bym raczy wolał, aby ta odwaga,  
 Co się teraz w tobie wzmaga,  
 Była cnotą w porę owę,  
 Dziś ją występkiem nazowę;  
 A przeciwnie ta boiaźn co cię uciskała,  
 Terazby się cnotą stała,  
 Choć to przedtym była grzechem,  
 Waruyże sądzić z pospiechem.

NEOKLES.

Ale czegoż się bać mamy?

TEMISTOKLES.

Ale czemuż mamy ufać? tym skarbow  
 które iak są darem momentu, tak moment  
 je odebrać może. Tym przyjaciółom  
 Których widzisz gromada że iuż przy mnie stoi,  
 Oni to nie są moi  
 Los ich przygarnął, tenże rozpędzi ich w strony,  
 A ja będę opuszczony.

NEOKLES.

Łaska wspaniałego Xerxesa do utrzy-  
 mania nas dosyć mocy mieć będzie.

TEMISTOKLES.

Tyleż, ile gniew do zgnębienia.



NEOKLES.

Król ten bardzo jest sprawiedliwy  
rozśądny.

TEMISTOKLES.

Król tak wielki wszystkiego wiedzieć  
nie może, trafi się mu i omylić czasem.

Gdy (jakich wszędzie pełno) otaczają go źli.  
Łatwo serce odmieni, a wnet czoło skoźli.

NEOKLES.

Cnota twoja czyni cię teraz większym  
nad wszelkie potwarzy.

TEMISTOKLES.

Owszem kędy zaślugi o prym idą sprzeczne,  
Te cnoty które świecą, są też niebezpieczne.

NEOKLES

Ach! iakie!

TEMISTOKLES.

Odeydz, bo Król nadchodzi.

NEOKLES.

Jakież to się w twoich słowach ukry-  
wają czary! Rozumiałem się być szczęśli-

wym, aia się teraz tyfiaca niebespieczeństw  
 lękam. W oka mgnieniu w inną się dla-  
 mnie wszystko przebiera postać.

*Arya.*

Tak to obcego chcąc los zabawić,  
 Zwykł z nas widoki odmienne stawić.  
 Tak się krolewski dom zmieni złoty,  
 W ciemne więzienie i straszne groty;  
 A gdzie bezdenne morze się pieni,  
 Wkrótce się gęsty las zazieleni.

S C E N A II.

XERXES i TEMISTOKLES.

XERXES.

Temistoklesie.

TEMISTOKLES.

Wielki Królu!

XERXES.

Wiem ci iezcze winien. Obiecałem  
 nadgrodeę temu



Ktoby Temistoklesa przedemną postawił,  
Potrzeba ażebym się w obietnicy stawił.

TEMISTOKLES.

Czyliż nie masz dosyć na tych darach?  
Za zdobycz tak wspaniałą, która mię wynosi,  
Nayobfitsze me dary nadgroda przENOsi.

I chcesz — —

XERXES.

Chcę niesprawiedliwość losu poprawić.  
Wywyższę cię mimo własney twoiey woli.  
Odtąd Lambak z miałem które piękny Me-  
ander oblewa, są twoiemi

A Xerxes, że zasługi twoie fluszniey chwali;  
Jaśnieyszym to dowodem okaże wspaniali.

TEMISTOKLES.

Ach Panie! niechże pomiarkowanśzym  
będzie używanie twego zwycięstwa, ani  
chciey tak zawstydzać Temistoklesa. Coż  
to dla ciebie do tych czas uczyniłem?

XERXES.

Co uczyniłeś? i zdaie ci się to mało,  
żeś tak dobrze o moiey wspaniałości trzy-

mał? żeś mi takiego życia powierzył, żeś mi podał pole na którym mógłbym pamiątkę moją wstawić?

I Pozwolił przywrócić to w Temistoklesie,  
Co utratę nadgradza, a szczęście przynieście.

TEMISTOKLES.

Ale ruiny, krew, klęski, którymem  
winien — — —

XERXES.

Wszystko to mi nadgradza chwala: iż  
cnotę mego nieprzyjaciela uczcić mogę.

Od losu twa przeciwność swój początek miała,  
Co się mi teraz trafia, to jest moja chwala.

TEMISTOKLES.

O! wspaniałe zdania godne duszy do  
utrzymania Jowiszowego berła wybraney!  
O! szczęśliwe krolestwa takiemu Królowi  
poddane.

XERXES.

Słuchayże mnie: Ja przedsiębiore wal-  
ki ułożoney daley rozciągac zamysł. Tyś  
moiey mocy twoiego powierzył życia, a ia  
twoiemu męstwu moiey powierzam mocy.



Pułków Perkich ty naywyższym będziesz wozdem; Poydź, odbieray Buławę w obecności wszystkich woysk zgromadzonych; Teraz na pokromienie niespokoynego Egiptu ruszysz, a potym i o większe rzeczy kuścić się będziem.

Zda mi się, że całego jestem Panem świata,  
Kiedy się Temistokles razem ze mną brata.

TEMISTOKLES.

Do jakiegoż to stopnia wspaniałości Król mój przychodzi?

XERXES.

Idź, gotuy się na nowe tryumfy; niech to dzieła powiedzą, coś usły chciał wyrazić.

TEMISTOKLES.

Bogowie łaskawi zachowaycie mi w Xerxesie to naybliższe podobieństwo wasze! Sprawcie

Abym dobrodzieystwa iego pamiątki nie tracić,  
Ale za nie, zwycięstwem lub śmiercią wypłacić.

*Arya.*

Już mi ta trąba koło uszów huczy,  
Która mnie dla cię wojować nauczy.

Postulzny Bogom z chęcią legnę w grobie,  
Jeżli niewdzięcznym mam bydź kiedy tobie.

### S C E N A III.

XERXES, potym ROXANA potym  
SEBAST.

XERXES.

Prawda, że ciężar krolewskiej korony dolega, że tyśiąc niebezpieczeństw z sobą przynosi, ale ta moc nadgradzania dobrych zaślug, od głupiego ślepey fortuny rządu uwalniać cnotę, czynić szczęśliwym tego który nim nie iest, choć godzien; iest to ukontentowanie które wszystko słodzi, które napelnia sobą duszę, które porownywa.

Jeżli człowiek śmiertelny żądać tego może!

Przeznaczenie monarchy z twoim wielki Boże.

Zdaie mi się iż takim iestem od tego momentu w którym nabyłem Temistoklesa; ale tak wielką zdobycz ubezpieczyć potrzeba. Aspazyą chcę wynieść na Tron, cnota ją godną tego czyni, iey krew, iey pię-



kność warte tego ; a tak na Tronie moim  
swoich wnuków

Dziedziectwa Temistokles broni, a krwie związki,  
Niech zaszkłe między nami stwierdzą obowiązki.

Przecież chciałbym Aspazją pierwey  
wrozumieć; iuż z rozkazu moiego poszedł  
Sebastes dla wybadania się, a ieszcze go do  
tąd nie widać — Oto on może — — (*Roxana  
wchodzi.*) O Nieba ! (*odchodząc.*) Ro-  
xana ! unikać iey trzeba.

ROXANA.

Dokąd Panie spieszyfz? Uciekasz ode-  
mnie ?

XERXES.

Nie — gdzieindziey mnie pilny inte-  
res odciąga.

ROXANA.

A przecież między temi intereffami bę-  
dzież miała kiedy Roxana mieysce ?

XERXES.

Co teraz to więkfsze mam

ROXANA.

Prawda, rozumiem.... Widzę iak ich Temistokles pomiejszał; sprawiedliwa jest ażeby gość tak godny całe Xerxesa serce zaprzął. A potym nie dziwi mnie pomiejszane Xerxesa serce między zasługami Ojca, i — — —

XERXES.

Xiężniczko byway zdrowa.

ROXANA.

Ach słuchay okrutny.

XERXES *na stronie.*

Trzeba wyprowadzić z błędow iey nadzieję. (*do Roxany.*) Słuchay Roxano, czas już jest abym ci moje odkrył myśli. Wiedźże — — —

SEBAST.

Powtornie Grecki Posel doprasza się abyś go słuchał.

XERXES.

Coż to? nie odiechał ieszcze?



SEBAST.

Dowiedział się, iż Temistokles w Su-  
zie znajduie się, wiele obiecuie aby go mogł  
otrzymać.

XERXES.

Ach nadto moiey doświadcza cierpli-  
wości! Niech iedzie, niech się mi nie opiera.

ROXANA *na stronie.*

Gniew ten, jest to miłość.

XERXES *do Sebast.*

Słuchay, lepiej namysliłem się. Idź  
wprowadź go tu; innym go sposobem chcę  
ukarać.

*Sebast odchodzi.*

ROXANA.

Odkryi mi nakoniec twoie myśli.

XERXES.

Nie masz teraz czasu.

ROXANA.

Obiecałeś powiedzieć, a teraz mnie zwodzisz,  
Abyś twą dzikość pokrył milczeniem, odchodzisz.

XERXES.

*Arya.*

Nie poymuiesz co się święci,  
 Kiedy taię moje chęci;  
 Otoż tobie to co myślę,  
 Bym cię uliczył okryślę:  
 Kto rozumem umie władnać,  
 Łatwo skrytość może zgadnąć,  
 A ten snadno myśl swą znaczy,  
 Kto się milczeniem słomaczy.

*odchodzi.*

## S C E N A IV.

ROXANA a potym ASPAZYA.

ROXANA.

Na nic się nie zda uwodzić. Ze zwycięża Aspazya oto pyzna. Za iakiemiż to w niey wdziękami Xerxes przepada?

ASPAZYA.

Jużes przecie porozumienia twoje rozbiła Roxano?

ROXA-



ROXANA.

Choć mey głowy myślami ledwie nie ufuszę,  
Nie wiem iednak co łączy tak ściśle te dusze.

ASPAZYA.

Co czynisz? czyli iuż sobą nie władasz,  
Patrzysz właśnie iak niema, nie gadasz.

ROXANA *śpiewa.**Arya.*

Twarz zważam, oczom dziwnię się owym,  
Które przewodzą nad sercem Xerxowym,

Kto padł na te samolówki,

Że go taka piękność razi,

Chociaż daną wiarę skazi,

Przecież iest godzien wymowki.

*odchodzi.*

## S C E N A V.

ASPAZYA potym LIZYMACH.

ASPAZYA.

Co za gorzkie słowa! Oh tyrańska za-  
adrości! iakże dręczysz serce!

E

Doznaię względem Lizymaka  
W tobie się siła mieści iaka.

LIZYMACH *na stronie.*

Tylko na moment chciałbym ją wi-  
dzieć, a potem — Czy się nie mylę! oto  
moją kochanką.

ASPAZYA.

Nie może o tym nie wiedzieć: że ja  
żyję — nadto jest głośny przypadek. Ach  
może inny płomień trawi niewdzięcznika;  
a ja go ieszcze zapomnieć nie mogę!

Już zbiera ze mnie miłość więzy swoje,

LIZYMACH.

Postuchayno życie moje!

ASPAZYA.

Kto mnie swym życiem zowie? o Nieba!

LIZYMACH.

Twój wierny Lizymach.

Przecie cię z daru Niebios widzę Aspazją,

ASPAZYA.

Nie ona to, iey mary tylko się już wią.



LIZYMACH.

Wiem że tak wieść słaba rozgłosiła ;  
 wiem że zmyślała ; wiem iakiemi śródka-  
 mi Niebo cię zachowało.

ASPAZYA.

Już gdy tyle przed tobą wieść chyża nie kryje,  
 Wiedz już i to : dla ciebie że więcey nie żyję.

LIZYMACH.

Ach czemuż mi tak okrutnie ranisz serce.

ASPAZYA.

Właśnie na lepsze względy zasługuie  
 tak wierny przyjaciel, tak czuły kochałek!  
 Niewdzięczniku

Ty któryś to na życie oycy mego galił  
 Chcesz abyś serce córki dla siebie ocalił.

LIZYMACH.

Niewdzięczny ! Ach ty ucisku moiego  
 nie poymiesz ! Święta powinność przymu-  
 sza mię ażebym był oczyźnie posłuszny.

Żaden mi pewnie takiej nie zaprzecze prawdy,  
 Że przeciwny kochankom obywatel zawdy.

ASPAZYA.

Albo o iednym, albo o drugim zapo-  
mniy.

LIZYMACH.

O iednym nie powinienem, o drugim  
nie mogę,

I w nudnym niepokoju musząc czoło z żyć,  
Staram się o to, czego nie chciałbym otrzymać.

ASPAZYA.

Idź... chwała Bogu, nie otrzymałeś.

LIZYMACH.

O Boże! Aspazyo, aż nadto otrzymałem.  
Daruy mi bostwo Aten, że ziadłe płomienie  
To dla smutney kochanki wymogły westchnienie.

ASPAZYA.

Wzdrygam się — Coż to otrzymałeś?

LIZYMACH.

Król oddaie Temistoklesa Grekom.

ASPAZYA.

O Nieba!



LIZYMACH.

Teraz obiecał go odeśłać, i przyślą dotrzymać obietnicy.

ASPAZYA.

Nie szczęśliwam (*na fronie*) Zapewne mści się Xerxes za swoją wzdargę... Lizymaku zlituj się. . ty sam ojca mi zachować możesz.

LIZYMACH.

Jakim sposobem? Już mnie tam Król czeka, kędy pośpólstwo i wojsko jest zebrane... w obecności wszystkich chce mi go oddać... uważ jaka mi się moc zостаie.

ASPAZYA.

Wszystko co tylko chcesz uczynić. Pozwól aby tajemną ucieczką — —

LIZYMACH.

Ach czegoż to żadał!

ASPAZYA.

Żadam od prawdziwego kochanka dowodu miłości.

Nie możesz się wymówić, chyba byś mnie zgubił.

LIZYMACH.

Przód byłem obywatel, niżlim cię polubił.

ASPAZYA.

I toż to imię obowięzuie

Byś zguby niewinnego szukał bez litości,

LIZYMACH.

Nie żądam tego, tylko strzegę' powinności.

ASPAZYA.

Dobrze, czynić my swoje oboje gotowi,

Bądź zdrów —

LIZYMACH.

Gdzie spieszysz?

ASPAZYA.

W ręce Xerxesowi.

LIZYMACH.

Jak to?

ASPAZYA.

On mię kocha.



Rozum mi radzi żebym oycu pomagała;  
Jam pierwey była córka, niżlim cię kochała.

LIZYMACH.

Ach nie daway przykładu dzikiey niewierności!

ASPAZYA.

Ciebie to naśladować stawam w powinności.

LIZYMACH.

Także to cię mało kosztuie?

ASPAZYA.

Mało mnie kosztuie? Ach nierozeznany!  
Na zawstydzenie twoie wiedz o tym  
że oycy mego oddając Xerxes, chce mię ukarać;  
przysyłał on nie dawno z ofiarowaniem mi Tronu, a ta

Która cię opuszczając na to się nie żali,  
Nie dba choć się od Tronu dla ciebie oddali.

LIZYMACH.

Co mowisz duszo moia?

ASPAZYA.

Jeszcze nie wszystko powiedziała...  
Słuchay okrutniku: Wiesz o tym: mam ty-

siąc przyczyn nienawidzenia ciebie, a przecież nie mogę, a przecie do przykrego kroku rzucania ciebie przyprowadzona jestem.. Czuję, iż mi się ferce z pierśi dobywa — Powinnabym to utaić niewdzięczniku,

Chciałabym, ale odstępnie męstwo,  
Z płaczu moiego otrzymać zwycięstwo.

LIZYMACH.

Ach nie płacz tak! wszystkiego wierność ma dochowa,

Coż mówię! bądź mi zdrowa, życie me bądź zdrowa.

ASPAZYA.

Dokąd?

LIZYMACH.

Uciekam przed szturmem większym  
od moiej cnoty.

ASPAZYA.

Ach jeżeli się iaka jeszcze iskra chowa,

LIZYMACH.

Dość tego, bądź zdrowa.

Bo pomimo mej nadzieie,

Już się ma powinność chwycie.



*Arya.*

Boże iak to słodkie sły,  
 Tak udatnych oczow szlochy,  
 Ktoż iest tak dziki tak płochy?  
 Kogoby nie ułudziły,  
 Ja uciekam moia luba  
 Jeżeli zostaną przy tobie,  
 O, Atenach, i o sobie  
 Zapomniawszy, pewna zguba.

*odchodzi.*

S C E N A VI.

ASPAZYA *sama.*

Więc oddać się Xerxesowi

Jest iedyna nadzieia która mi zostawa,  
 Ach iakaż to iest męka, iakże ostre prawa.

*Arya.*

Nie masz nieszczęścia, nad takie,  
 Kiedy w więzy ładaiakie,  
 Miłość przeydzie do morderce,  
 Porzuciwszy wierne serce.

E 5

Życiem się samym otruię,  
 Kto kochanka nie zaśnie,  
 Jeżeli tylko żyć przystoi,  
 Zowiąc tego kochankiem, kogo się myśl boi.  
 odchodzi.

## S C E N A VII.

*Wielki i bogaty Namiot, ze wszystkich stron otwarty, pod którym na prawey stronie Tron przybrany narzędziami wojennemi; widok obszerney płaszczyzny zastąpioney od woyska Perskiego w szyku stojącego.*

XERXES, SEBAST, z Satrapami, żołnierze i lud, potym TEMISTOKLES,  
 a potym LIZYMACH z Grekami.

XERXES.

I prawdaż to Sebaście: że odmawia mi Aspazya swoiey ręki?

SEBAST.

Każda piękność za pierwszym zawsze wezwaniem jest uparta. Może tajemnie



wzdycha do ciebie Aspazya, ale to chce mimo swoiey woli wyznać, ażeby się wytłomaczyć mogła, oycowskiego rozkazu oczekiwać.

XERXES.

Będzie go miała.

*Temistokles wchodzi.*

Idzie w którym Bóg złożył przez swoją szczodrość,  
W Ateńczyku wymowę, a w wygnańcu cnotę.

Niech mi znak rządu wojskowego przyniosą — (*Wstępuje na tron Xerxes, którego podpira Sebast, a ieden z Satrapów niesie na tacy Buławę, i blisko Xerxesa trzyma.*)

LIZYMACH *do Temistoklesa.*

Na iak okropny urząd niebo mnie przyjacielu przeznaczyło! z iakim wstydem —

TEMISTOKLES.

Czego się wstydzisz? ja nie mam przyjaciela z obywatelem.

Oczyzna dla poczciwych, jest to takie Bóstwo,  
Którey trzeba poświęcić wszystkich rzeczy mnostwo:

Gdyby mi się tak zdarzyło,

Tożby moim dziełem było.

XERXES.

Zbliż się Temistoklesie. Oto masz dobraną naylepszą część i naywiększą mego wojska.

Tak licznyw Półkom na niczym nie zbywa,  
Tylko na godnym Wodzu co męstwem zagrzewa,  
W tobie się go odważny mój żołnierz spodziewa,  
Weź tę Buławę... Wodzem ich i Rządcą ciebie  
obieram.

LIZYMACH *na stronie.*

Więczę Król ze mnie sztydzi,

Czyli w Aspazyi taka siła,  
Że go tak ułagodziła.

TEMISTOKLES.

Naywyższy Monarcho! nayszlachetniejszego stopnia, na który wybran jestem,

Przyimuję ciężar twoicy cnotcie zaufany,  
A przyśięgam wierności dotrzymać przez rany.

Niech to sprawią Bogowie.

Aby fortuna chcąc sławy dochować,  
Przyszła wraz ze mną za ciebie woiować.



Albo jeżeli jakim nieszczęściem grozi  
przeznaczenie, niechaj ich jednym celem  
będzie Temistokles! Niech Wódz zginie,  
byleby zwyciężyły woyska.

Niech wróć nie cyprysem, lecz laurem okryty,  
W pośrodku wojsk zwyciężkich dowódzca za-  
bity.

LIZYMACH.

I takinże to sposobem Xerxesie Te-  
mistoklesa mi oddaiesz?

XERXES.

Jam tylko przyśiągł do Grecyi go ode-  
brać, słuchajże jeżeli mam dopełniać moiej  
obietnicy, niezwyciężony wodzu, chcę w  
relzcie zuchwałość i dumę ukarać, — Idź —  
ulożony zamiar uspokojenia Egiptu może  
kto inny wykonać, — Idź mścicielu moie-  
go gniewu do Grecyi, — Pal wszystko  
ruyny, psuj, wywracaj.

Spraw ażeby poczuły, co moc nasza warta,  
Teby, Korynt, Argowie, Ateny i Sparta.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Zginąłem teraz.

LIZYMACH *do Xerxesa.*

Y wzywasz mnie abym tego słuchał?

XERXES.

Już nie — iedź raczey i zanieś tak pociefną nowinę ziomkom twoim; iak powraca wygnaniec z Grecyi.

Co za moc towarzyszów znim idzie nie zmierna,

LIZYMACH.

Ach niešťczęśna oyczyzno! kochanko niewierna  
*odchodzi.*

## S C E N A VIII.

TEMISTOKLES, XERXES i SEBAST.

TEMISTOKLES.

Jam zdrayca!

XERXES.

Hetmanie o czym myślisz?

TEMISTOKLES.

Ach odmień twóy rozkaz Królu! Jak wiele świata do podbiiiania zosłaie.



XERXES.

Jeżeli przody zuchwalstwa Greków nie ukróczę,  
Na nic mi się nie przyda chociaż świat przewrócę.

TEMISTOKLES.

Uważay — —

XERXES.

Już zamiysł ułożony, wykonać go muszę,  
A kto mu się opiera drażni moją duszę.

TEMISTOKLES.

Więc innego sobie obierz Wodza, a  
nie mnie.

XERXES.

Dla czego?

TEMISTOKLES.

Bo rząd woyska składam pod twe nogi,  
*kładzie Buławę przy Tronie.*

XERXES.

Jak to?

TEMISTOKLES.

I chceszz Panie abym był tak frogi?  
Kochaney mey oyczyzny pustosząc przybytki,  
Nie dokaże nieszczęście tego przez swe zbytki.

SEBAST *na stronie.*

Co za odwaga!

XERXES.

Już nie Ateny lecz ten Pałac jest twoją oyczyzną; tamte przeciwko tobie zasadzki knują.

A ten cię utrzymaie, przytula, zaffania,

TEMISTOKLES.

Niech broni, urodzenie do Aten mnie skłania.

Jest to powód natury, przywiązanie do oyczystego gniazda.

I bestyom nawet miły,

Kącik w którym się rodziły.

XERXES.

Gniew mnie porywa! więcże Ateny ieszcze ci tkwią w sercu? coż ci się tak w nich podoba?

TEMISTOKLES.

Wszystko Panie.

Praw nie tykanych świętość, dziadów mych popioły,

Mowy ich, obyczaje, i Bogów kościoły,

Pot com



Pot com wylał, blask który mam od nich, po-  
wietrze,  
Nic zgoła ich obrażu w mey duszy nie zetrze.

XERXES.

Niewdzięczny! w moiey obecności z  
taką się dumą wynosisz z tey miłości która  
mnie znieważa?

TEMISTOKLES.

Ja jestem . . . .

XERXES.

Jesteś ieszcze moim nieprzyjacielem!..  
daremniem się kusił dobrodzieystwy memi..

TEMISTOKLES.

Te wszystkie na wieki są wypiętno-  
wane w sercu moim.

Innych mi nieprzyjaciół niech Xerxes ukaże,  
Wnet te porozumienie własną mą krwią zmażę.

Lecz ieżeli na ukrzywdzenie moiey oy-  
czynny

Chcesz mego gniewu użyć, zwodzisz się Xerxesie  
Ja umrę, ieżeli całość iey ma śmierć przynieście.

F

TEMISTOKLES.

XERXES.

Dość już tego — namyśl się teraz —  
Obronca Aten przyjacielem Xerksa być  
nie może. — Wybieraj co ci się podoba.

TEMISTOKLES.

Wierz że mój wybór....

XERXES.

Zważ dobrze — ten moment o twoim  
losie ma stanowić.

TEMISTOKLES.

Wiem to aż nadto.

XERXES.

Gniewasz tego, który cię może nie-  
szczęśliwym uczynić.

TEMISTOKLES.

Ale nie buntownikiem.

XERXES.

Życieś mi twoje winien.

TEMISTOKLES.

Lecz nie honor.



XERXES.

Nienawidzi cię Grecya —

TEMISTOKLES.

Ja ją kocham.

XERXES *na stronie.*

Bogowie co za wzgarda! (*do Temistoklesa.*) Tęż to więc nadgrodeę od ciebie Xerxes odbiera?

TEMISTOKLES.

Urodzenie moje Atenom winieniem.

XERXES.

Już też na reszcie wytrzymać nie mogę. Weście z przedemnie tego niewdzięcznika — zachowaycie go do kary — zobaczymyż przecie

Czy ta straszna odwaga w kroku się otrzyma,

TEMISTOKLES.

Nieznajdziesz tam boiaźni, gdzie występku niema

*Arya.*

Zachowam nawet w katuszy,

Jednoścayność moiey duszy.

Wina nie kara zawstydzi,  
 Jeżeli zgrzeszył czekam śmierci,  
 Wolno mię płać na cwierci,  
 Jeżeli wierność mnie hydzi.  
 Ale dla tak piękney winy,  
 Umieram kaźdey godziny.

*odchodzi.*

## S C E N A IX.

ROXANA, XERXES, potym ASPAZYA.

ROXANA.

Xerxesie, ja ledwie wierzam —

XERXES.

Ach ktożby mógł wierzyć? Xiężniczko?  
 w moim domu, w obecności całego świata  
 Temistokles mnie znieważa.

Kocha Ateny, z tego chlubi się naybardzi,  
 Dla nich to moim sercem i darami gardzi.

ROXANA *na stronie.*

Zaczynam brać otuchę — *(do Xerxesa)*  
 Kto wie może go córka nakłoni.



XERXES.

I oyciec i corka moiemi są razem nie-  
przyjaciołmi. Nienawiść ku Xerxesowi w  
każdym Greczynie naturalną się staie. Zem-  
sta moja obojga się tycze.

ROXANA.

Z pomiędzy naywiernieyszych tobie,  
nikt niema Roxany serca.

XERXES.

Widzę ia to, i właśnie wstyd mnie za  
przeszłe.

ROXANA.

A przecież ia się obawiam, ieżli Aspa-  
zya do ciebie przyidzie —

*wchodzi Aspazyja.*

XERXES.

Aspazyo! ach nieodważay się na to.

ASPAZYA.

Ach ulituy się Panie!

ROXANA.

Widzisz że się i na to odważyła — nie  
śuchay iey. —

XERXES.

Posłuchaymy, co przecie powiedzieć  
będzie mogła.

ASPAZYA.

Xerxesie, bądź na oycę moiego łaskawym,  
Daruy go twemu sercu, i mym szłochom krwa-  
wym.

XERXES *na stronie.*

Co za piękny żal!

ROXANA *na stronie.*

Boię się szturmu tego.

XERXES *do Aspazyi.*

I tyż to o łaskę przychodzisz prosić?  
ty która nad innych naywięcey mną podobno  
gardzisz!

ASPAZYA.

Nie — mylisz się; wstyd był przy-  
czyną tey pogardy — Dasz memu wstydowi  
zasłonę, iezli mi przywrócisz oycę. ser-  
ce to będzie twoim.

ROXANA *na stronie.*

Drzę — z boiaźni —



XERXES.

Jakże? mamże ja cierpieć niewdzięcznika, który moich nieprzyjaciół tak kocha?

ASPAZYA.

Nie — o mniey cię proszę: Zawieś twój gniew choć na moment, — może go nakłonię, że ci posłusznym będzie — Nie pozwalasz mi tego? ach niešťczęśliwam się urodziła! Nikt ieszcze od Xerxesa niepocieszony nie odszedł. Ja go pierwsza okrutnym doznaię! Nie, nie wierzę temu, nie podobna to, ta w tobie surowość iest cudza — kosztuie cię ten przymus.

Udaiesz, że litośne serce gniew porywa,

Nie tak, gniew iest zmyślony, a litość prawdziwa.

Ach tak mój Królu! Ustąp twoiemu sercu

Podź za iego wzruszeniem i za mą otuchą,

Albo wraz córka z oycem śmiercią lęgnę głuchą.

XERXES.

Wstań *na stronie* ach co to za czary.

ROXANA *na stronie.*

Otoż w wzgardę idę.

XERXES *do Aspazyi.*

Uczyn oycą posłusznym, ja mu skrócę bidę.

*Arya.*

Powiedz mu, iaki zechce los se wybrać może,  
 Że piorun zatrzymuję ale go nie złożę,  
 Niech myśli, by litości mey godnym był znany,  
 Wszakże się gniew powiększa zawŹsze, zatrzymauy.

*odchodzi.*

S C E N A X.

ASPAZYA, ROXANA.

ROXANA *na stronie.*

Umieram.

ASPAZYA.

Wybacz Roxano powinności ktòra mnie  
 przymusiła — — —

ROXANA.

Znikniy z oczu moich harda duszo!

Zwycięzacz — ustępujęć... czegoż ieszcze pra-  
 gniesz?

Rozumiesz że wzgardzoną ku swey sławie na-  
 gniesz?



Zbytniąby dla ciebie była,  
A iam już dosyć znosiła.

ASPAZYA.

*Arya.*

Mey spokojności gniew twóy nie zepsuie,  
Lecz twego bólu wspólnie ia żałuję.  
Nie możesz widzieć mego serca Pani,  
Nie możesz wiedzieć co go ciężko rani.  
Kto nie wie jaki płomień wędzi moje kości:  
Nie zgadnie: czym zazdrości warta, czy litości.  
*odchodzi.*

S C E N A XI.

ROXANA i SEBAST.

SEBAST *na stronie.*

Pożytkuymy z tego gniewu —

ROXANA.

Sebaście! ach gdybym się zemścić mo-  
gła na Xerxesie.

SEBAST.

Gotowa jest droga — Jeżeli z moimi wiernymi złączysz przyjaciół swoich, już się zemściła, już Panami Tronu jesteśmy.

ROXANA.

Jakichże to przyjaciół możesz mi ofiarować?

SEBAST.

Liczne wojska zbuntowane w Egipcie odemnie zależą.

Orond niemi; a rozkaz mój Orondem rządzi, Masz oto list, przeczytaj, iak względem mnie sądzi.

*List iey daie.*

ROXANA.

Idź do pokoiów moich przyjacielu, czekay na mnie, zaraz i ja przybędę, tu nie bezpiecznie o takim zamysle mówić.

SEBAST.

A potom mogę mieć nadzieję? —



ROXANA.

Idź, będąc pewnie wdzięczna... wiem iakem ci  
dłużna,

Poznana miłość twoja nie zostanie próżna.

SEBAST.

Przecież mi się szczęśliwy ten moment nadarzył,  
Kiedym bardziej iey serce mym ogniem rosparzył.

*odchodzi.*

## S C E N A XII.

ROXANA *sama.*

Roxano! będziejże miała tyle odwa-  
gi, abyś uciskała tego którego jedynie ko-  
chasz? — Tak nie inaczej — Niewierny  
nad to mną gardzi — niech krzywdy mo-  
iej karą przypłaci — Będę suchym okiem  
patrzeć na tyśiąc niebezpieczeństw wystawio-  
nego

Chcę, by iak go ostatnia godzina poścignie —  
Lecz darmo gniewem pryskam, a krew we mnie  
stygnie.

*Arya,*

Już me przymuszone serce,  
 Chce ukarać przemieszanie;  
 Już to przy miłości względzie,  
 Wstrzymuje się w swym zapędzie,  
 Chce ukarać oszukanie,  
 Szuka sposobu z pospiechem,  
 I chociaż go na to stanie,  
 Mniema jednak zemstę grzechem.

*odchodzi.*

*Koniec Aktu Drugiego.*



\* \* \* \* \*  
AKT TRZECI.

## SCENA I.

TEMISTOKLES, potym SEBAST.

TEMISTOKLES.

O Oyczyzno! o Ateny! o Miłości! o Imię dla mnie okropne! Słodko mi się do tych czas zdało łożyć pracę i krew moją dla ciebie! znośliem spokojnie gniewy twoie, uchodziem bez pomieszanja w pośrzód ściągającego mnie nieszczęścia... Lecz gdy dla tego żebym ci był wierny, iestem przymuszony pokazać się tobie niewdzięcznym, a to ieszcze królowi tak łaskawemu, tak mocnemu, który wzgardzony urazy swey zapomina — przyciska mnie do siebie i poważa, — powierza mi swoiey mocy, da-

ruie, przebacza — Ateny! znieść tego nie mogę.

Jak do tąd, tak mym bostwem na zawsze będziecie....

Ale czuć już poczynam ile kosztujecie.

SEBAST.

Do ciebie mnie Xerxes przyfyła chcąc bez zwłoki wiedzieć co wybierasz? Pragnie abys żalem błąd twóy poprawił. W tey nadziei powiada: iż nie może wystawić sobie Temistoklesa aż do tego stopnia niewdzięcznym.

TEMISTOKLES.

Ach ni — nie jestem taki. — Wiedzą to Bogowie którzy widzą serce moje... O! gdyby Król mój mógł go tak widzieć!.... Prowadź mnie do niego...

SEBAST.

Ni, nie wolno — Albo póydź i przyśiąż zaraz na Oltarzu wieczną nienawiść Grecyi; Albo już i nie myśl o tym abys się Xer. xefowi ukazał.



TEMISTOKLES.

I nie możnasz to inną ceną odkupić wiedzienia się z moim dobrodzieiem ?

SEBAST.

Ni — Przyśiąż, a iuż iestes kochaniem Kròlewskim, ale ieżli to odmowisz, wzdrygam się na samą myśl o twoim losie. Wiesz, iak iest w tym Xerxes nieubłagany.

TEMISTOKLES *na stronie.*

Więcze, albo buntownikiem stać się muszę; albo znosić haniebną plamę niewdzięcznika! ... I nie będę się mógł wymówić w obecności świata, albo umierając wyznać moje obowiązki —

SEBAST.

Rezolwuy się — —

TEMISTOKLES.

Ach wyidźmy z tego okropnego labiryntu, a sposób niech będzie godny Temistoklesa. (*do Sebasty*) Idź, niech przygotują oltarz, napóy, czaszę poświęconą, i wszystko czego tylko ku przyśiędze trzeba. — —  
Jużem obrał — idę — —

TEMISTOKLES.

SEBAST.

Z radością lecę do Xerxesa —

TEMISTOKLES.

Słuchaj no... a Lizymach odiechał?

SEBAST.

Teraz właśnie z portu rusza.

TEMISTOKLES.

Trzeba go przytrzymać — Żądam aby  
był przytomny tak wielkiemu dziełu

Nieś mą proźbę przed Króla, wrzuczony mym  
flanem,

SEBAST

Będzie to pewnie — Teraz Xerxesa — Ty  
Panem.

*odchodzi.*

## S C E N A II.

TEMISTOKLES *sam.*

Niech koniec życia mego będzie świę-  
tny, ta konająca pochodnia niechay iskrząc  
się



się zgaśnie.... Hey, Żołnierze! Aspazyi i Neoklesa do mnie wołać — Lecz czymże nakoniec ta śmierć upragniona być może? — Dobrym? przyspieszać ją trzeba — złym? uciekać od iey boiaźni i oczekiwania co jest naygorszą biedą — Niegodny ten życia, kto go przenosi nad chwałę. Życie, jest pospolite z rodzących się każdemu; a chwała, dusz tylko wielkich własnym jest i szczerym dobrem. Swoich się wyroków niech obawia, ów podły człowiek, który przy innych zaćmiony, nieznaiony sam sobie umierał, i cała iego sława razem się z nim w grobie mieści.

Niech umiera odważnie, który gdy w krwi tonie  
Pomnieć może bez wstydu, iako żył w tey stronie.

## S C E N A III.

NEOKLES, ASPAZYA, i TEMISTOKLES.

NEOKLES.

Kochany Oycze!

ASPAZYA.

O mój naymilszy Rodzicu!

G

NEOKLES.

Prawdaż to , że obrałeś sobie żyć zawsze wdzięcznym Xerxesowi?

ASPAZYA.

Prawdaż to iż raz przynajmniey uczułeś litość nad sobą i nad nami?

TEMISTOKLES.

Milczcie , a oboie mnie słuchajcie. Wiadomo wam podobno : do jak ściśłego posłuszeństwa oycowski rozkaz obowiązuje.

NEOKLES

Jest to najswiętszy węzeł.

ASPAZYA.

Jest to nie zgwałcone prawo.

TEMISTOKLES.

Dobrze więc — rozkazuję wam tać co powiem.

Aż przyidzie to do skutku, co ma głowa przędzić.

ASPAZYA.

Córka na to przyśięga,



NEOKLES.

Syn po wolić będzie.

TEMISTOKLES.

Tudzież, i naywiększey odwagi dajcie dowod mnie słuchając —

NEOKLES *na stronie.*

Ja drzę ze strachu. —

ASPAZYA *do Neoklesa.*

A ja trętwię.

TEMISTOKLES.

Ostatni raz dzieci moje mówię do was.  
Żyłem do tych czas w chwale

Dziś, ieżli się przy życiu Oyciec wasz ostoi,  
Straci prac swych pożytek — Umierać przystoi.

ASPAZYA.

Ach coż to mówisz?

NEOKLES.

Ach coż to zamyslałsz?

## TEMISTOKLES.

Xerxes jest dobrodzieiem moim, o-  
czyzną Grecya; temu winienem wdzięczność,  
a tey wierność. Jedną powinność drugiey  
się sprzeciwia.

Zgwałcenie iedney, złączy mnie z tych ludzi  
likiem,

Gdzie muszę być niewdzięcznym, albo bunto-  
wnikiem.

Od tych obydwóch strasznych nazwisk  
nie mię uwolnić nie może tylko śmierć ie-  
dna — Mam tu z sobą gwałtowną ale po-  
trzebną truciznę.

ASPAZYA.

Jakże, i nie obiecałeś to poyść do Xer-  
xesa?

TEMISTOKLES.

W obecności iego chcę mój wypeł-  
nić zamiysł —

NEOKLES.

Sebast upewnił, iż do przysięgi masz  
przychodzić.



## TEMISTOKLES.

Wiem że on tak rozumie, i pomaga mi błąd jego. — z tą nadzieją mię słuchać będzie... Chcę żeby Persya była widzem wielkiego dzieła.

I w jakim u mnie Xerxes i Ateny względzie,  
Żądałbym mieć świat cały za świadka i sędzie.

## NEOKLES.

Ach zginęliśmy! —

## ASPAZYA.

Ach ja nieszczęśliwa — —

*placzą.*

## TEMISTOKLES.

Coż to za słabość dzieci? — Ukrycie przedemną ten żal niedołężny, — — Nie wstydzicie się mnie żem jest waszym oycem — — W ten czas płakaćbyście mieli gdybym umierać nie umiał. — —

## ASPAZYA.

Ach jeżeli ty umrzesz, co my czynić będziemy? — —

NEOKLES.

W kim nadzieia dla nas pozostanie?

TEMISTOKLES.

Zostanie dla was

Upodobanie w cnocie, stałej chwały żądza,  
Mój przykład, pomoc z nieba, co wszystko spo-  
rządza.

ASPAZYA.

Ach oycze!...

TEMISTOKLES.

Słuchaycie: samych was muszę zosta-  
wić w pośród nieprzyjaciół, w cudzey zie-  
mi, bez potrzebney do życia pomocy, bez  
doświadczenia niesłateczności odmian ludz-  
kich — z tą przegładam: iż do cierpienia  
wiele wam pozostaje. — Jesteście moimi  
dziećmi — dosyć pamiętać o tym — Każdy  
przypadek — wszystkie wasze kroki godne-  
mi was tego imienia pokazują. — Naypier-  
wszym zamyśłów waszych celem niech bę-  
dzie honor, oyczyzna, i te powinności, do  
których was wezmą wyroki. — Każdy los  
znakomitemi was uczynić może.



Może dusza swym władać szlachetnym przy-  
miotem,

Czy to siedzi na Tronie, czy leży pod płotem.

Nie ustępujcie napasciom nieprzyja-  
znych wyroków.

Im bardziej się niezczęście z swoją mocą fili,  
Tym mniej trwałe, bo wiedney ustępuie chwili.

Znośniejsze, zwycięży się stałością —  
Do dzieł wielkich niech was chwala a nie  
nadgroda pobudza — Bóycie się występku,  
nie kary.

A ieżli was los zechce czym niegodnym zbruczyć,  
Jako tego uyc trzeba, ia was mam nauczyć.

NEOKLES.

Ach! nie rzucay nas iefzcze!

ASPAZYA.

Oycze kochany, więcze cię więcey nie  
ogładam?

TEMISTOKLES.

Skończmy te ostatnie pożegnanie, —  
jest to krok nadto czuły, dzieci, mógłby  
osłabić skłonności nasze — Jestem ia Oycem

— czuję w reszcie — — — Kochane dzie-  
ci moje — bywajcie zdrowe. — —

*całuje ich.*

*Arya.*

Ah! pokroście ten żal słaby —  
Nie prawda... nie idę, aby  
Śmiercią poledz... ale idę  
Los, wyroki, nuzdę, bidę  
Złamać tryumfem — a życie  
W laurach pogrzebać niezbycie...  
I na com mógł zapracować  
Cały pożytek zachować.

*odchodzi.*

## S C E N A IV.

ASPAZYA i NEOKLES.

ASPAZYA.

Neoklesie —

NEOKLES.

Aspazyo, —



ASPAZYA.

Gdzież jesteśmy ?

NEOKLES.

Coż za niespodziany piorun nas przeraził

ASPAZYA.

Nieszczęśliwi! coż teraz czynić mamy?

NEOKLES.

Pokazać się godnemi tak wielkiego oycy — Poydźmy patrzeć nie zmrużonym okiem iak siebie samego zwyciężać będzie — nasza odwaga pewnie mu śmierć ofiodzi —

ASPAZYA.

Poydźmyż — idę za tobą — o Boże ! nie mogę — nogi drżą podemną — (*siada.*)

NEOKLES.

I chceszz się więc tak upodlić? —

ASPAZYA.

I jeszczeż tyle umysł twój męstwa mieć będzie ?

NEOKLES.

Od oycy się nauczę ieżli na nim zbędzie.

*Arya.*

Czoła tego promień złoty,  
 Choć w okropney śmierci mdleie,  
 Jednak we mnie śmiałość wleie,  
 I nauczy łatwo cnoty.  
 Żebym był odważny i tam,  
 Oyciec swym prowadzi śladem,  
 Idę za iego przykładem.  
 A o więcey ani pytam.

## S C E N A V.

ASPAZYA *sama.*

Więcznie Brat mężnieyszym odemnie będzie? — może to nie ta krew płynie w tych żyłach — I iam się z Temistoklesa urodziła — Ach! tak jest — oddaymy mu ostatnią litościwą usługę — niech na tych ręku kona iąc spocznie — niech zimney ręce ostatnie daie pocałowania osierocona córka, i zamykając swoią ręką te umierające oczy..... Ah! coż to jest za okropny obraz! — ah iaki mroz po wszystkich przechodzi żyłach! Chciałabym poyść i zosłać — ze strachu stygnę — Wstydem się zalewam.



Żal mnie niszczy — tu pragnę — tu stronię na-  
wiałem —

Nic nie stanowiąc, oycę utracę tym czasem.

*Arya.*

Zostać się — honor we mnie się odzywa —

Ah poydę — ale w nogach siły mi ubywa —

Jak okrutna odmiana odwagi i strachu!

Sprawcie Bogowie — wszak dobroć wam miła,

By dusza z ciałem rozbrat uczyniła.

Dość byłam celem waszego zamachu.

*odchodzi.*

S C E N A VI.

XERXES, *potym* ROXANA z kartą.

XERXES.

Gdzież mój Wódz? gdzież jest mój  
Temistokles? — niech nie unika pocałowa-  
nia Króla który go kocha —

ROXANA.

Ja Xerxesie za twoimi idę śladami —

XERXES *na stronie.*

Co za spotkanie.

ROXANA.

Słuchay mnie aby ostatni raz.

XERXES.

Wiem Roxano że się na mnie gniewasz,  
wiem że mi zemstą chcesz grozić —

ROXANA.

Tak jest chcę się zemścić — Prawda ie-  
stem nadto urażona — słuchay iaka będzie  
zemsta — Xerxesie, Tron i życie twoje w  
niebezpieczeństwie zostałye

W tey karcie zamysł mieści się takowy,  
Przeczytay, uprzedź, ochroń się bądź zdrowy.  
*oddaie kartę i chce odchodzić.*

XERXES.

Słuchay mnie Xiężniczko —

Pozwol mi żebym, za tak wielkie dary — —

ROXANA.

Już dofyć zemsty, dość mam z ciebie kary.



*Arya.*

Dostatecznie zemsta słodka,  
 Dufzę urażoną spotka:  
 Gdy obroni wżgardziela —  
 Doznaię dosyć wesela.  
 Którę moje serce liczy,  
 Z tego co iego kaliczy,

*odchodzi.*

## S C E N A VII.

XERXES *potym* SEBAST.

XERXES.

Pisimo wyszło od Sebastą — Orond go  
 pisał — czytamy — — O Nieba! co za  
 czarna niewierność!.... Sebast więc rozru-  
 chów Egipskich niewiadomy sprawca? A tak  
 wielką przy boku tym czasem zmysłaiąc gor-  
 liwość! Otoż i on — A iakże śmie zdrayca  
 sławić się przedemną —

SEBAST.

Xerxesie — przychodzę wreszcie za mo-  
 je prace i wierność odebrać nadgrody.

XERXES.

Przez wzgląd na twe zasługi Sebaście to sprawię,  
Że co tylko pożądasz, otrzymasz łaskawie —

SEBAST.

Gdy Temistokles chce twój zamyśl  
wykonać o Atenach, drugi do tych czas nie  
ma Wodza... O wòysk tamtych rząd dopra-  
szam się, które do wykonania drugiego za-  
miaru przeznaczyłeś.

XERXES.

Nic więcey nie chcesz?

SEBAST.

Dofyc mi na tym, że dać mogę dowo-  
dy gorliwości moiej.

XERXES.

Mam już ich podoblatkiem — i ten jest  
godny ciebie — Ale znaszże ty Egipt?

SEBAST.

Góry, rzeki, drogi, nawet kamienie  
mógłbym rachować.

XERXES.

Nie dość na tym — potrzeba znać wszy-  
stkich Autorów buntu.



SEBAST.

Wszakże nim jest sam Orond.

XERXES

Mnie się zdaie że ich jest więcej — ta karta zawiera ich imiona, nie wiem czy są tobie znaiome. (oddaie kartę.)

SEBAST.

A z kąd ją masz Panie? (*bierze i przeczytawszy na stronie*) Ah! ja nieszczęśliwy.

XERXES.

Coż się to stało? — mieszasz się, blednieiesz, nic nie mówisz?

SEBAST *na stronie.*

Ah! zdradzony jestem!

XERXES.

*Arya.*

Nie drżyi podły hołdowniku,  
 Pożna boiaźń, gdyś iuż w tyku,  
 Kiedys brzydkie knuł szkarady,  
 W ten czas było dać się zdrady.  
 Alić lepiej niebo baczne,  
 Myśli zdraycy da opaczne,

Iż nieszczęścia w przód nie zoczy,  
Aż go fala na war wtłoczy.

*odchodzi.*

S C E N A VIII.

SEBAST *sam.*

Jakże mnie zdradzasz Xiężniczko? —  
Niegodziwa! — Ach szalony! — Jaż się mam  
na nią żalić? — uskarża się zdrayca na to że  
zdradzony! — Zażużyłem — Uciekay Se-  
baście — Gdzież się przed samym sobą Ichro-  
nię — Noszę we wnętrz moiego kata

Kędy się kolwiek udam tuż mi strach z boiaźnią  
Występki stojąc w oczach będzie dla mnie kaźnią.

*Arya.*

Przykre zgryzoty sumnienia,  
Płodzie mego wykroczenia!  
Czemuż późno mnie dręczycie?  
Czemu głosów przez me życie  
Waszych przedtym nie slyszalem?  
A teraz na nie zadrzałem.

SCENA



## S C E N A IX.

*Pałac, Ottarz zapalony, na nim czasza przygotowana do przysięgi.*

XERXES, NEOKLES, ASPAZYA, *Satrapowie i Lud.*

XERXES.

Neoklesie, czemuś tak smutny? Z kąd ten płacz pochodzi piękna Aspazyo? W ten czas gdy oyciec na wiarę mi przysięga dzieci ięczą

Miłość moja i przyjaźń jest nieszczęściem może!  
Czy mych się łask lękacie? mówcie mi —

NEOKLES i ASPAZYA *razem.*

Ah! Boże.

## S C E N A X.

*Ciż sami,* ROXANA i LIZYMACH *w Towarzystwie Greków.*

ROXANA.

Po co mnie Panie wołał?

H

TEMISTOKLES.

LIZYMACH.

Xerksie, czego chcesz odemnie?

XERXES.

Chcę, ażeby Lizymach i Roxana przyto-  
mnemi byli.

LIZYMACH.

Żebym nowych obelg dla Aten słuchał?

ROXANA.

Żebym na nowo krzywdy ponosiła?

LIZYMACH.

Jużbym widział nieszczęście niewierney  
Aspazyi?

ASPAZYA.

Ah! nie prawda! nie martw mnie nie  
słusznie okrutny Lizymaku — Ja jestem też  
sama — Czemuż ty jeszcze masz uciemniać  
uciśnioną duszę!

XERXES

Jak to? to się wy kochacie?



ASPAZYA.

Teraz nie wczas byłoby przeczyć; iu-  
żem aż nadto powiedziała.

XERXES *do Aspazyi.*

I ty mi twoją ofiarujesz rękę?

ASPAZYA.

Życie oycy wyciągało tey ofiary.

XERXES *do Lizymacha.*

I ty twoiey kochanki przesładujesz  
oycy?

LIZYMACH.

Chciały tego Ateny — —

XERXES *na sronie.*

Ah cnota warta kochania —

ROXANA.

Oto się Wódz Grecki zbliża.

NEOKLES.

Ach gdybymże pozyskał wzrok nie ustraszony!

ASPAZYA.

Ach mdłe serce iakże się w różne ciskaś strony!

## SCENA OSTATNIA.

*Ciż sami,* TEMISTOKLES, *a na końcu*  
SEBAST.

XERXES.

Przecież się odważył bydz moim —  
Powróć do uściskania Króla który tak szacuje —  
(*chce go pocałować.*)

TEMISTOKLES *cofając się z uszanowaniem.*

Stóy! — — —

XERXES.

A to czemu?



## TEMISTOKLES.

Jeszcze nie jestem tego godnym —  
niech mię pierwey to dzieło wartym uczyni,  
do którego przystępię.

## XERXES.

Jest już na ołtarzu cząsta potrzebna do  
obrzędku — Wypełniy uroczyście żadaną  
przyśięgę i zacni w niej ukaranie Greków —

## TEMISTOKLES.

Uwolniy twóy umysł, uwolniy Xerxesie  
od oszukania — Przyrzekłem przyść,  
prawda, ale nie przyśięgać...

## XERXES.

Ale ty — — —

## TEMISTOKLES.

Słuchay mnie Xerxesie, słuchay mnie  
Lizymachu, słuchaycie narody zdań Temi-  
stoklesa widzowie, a każdy niechay ich bę-  
dzie świadkiem i naśladowcą — Niezczę-  
ście uparło się aby mnie zrobiło zdraycą lub

niewdzięcznym — nie mam władzy czynienia wyboru w tych występkach, tylko życie wolny mi dar udzielony z niebios

Uyść występku innego nie widzę sposobu,  
Tylko com sobie wybrał, podróżą do grobu.

LIZYMACH.

Coż to słyżę?

XERXES.

Przedwieczni Bogowie! —

TEMISTOKLES.

Tę gwałtowną truciznę wziąłem z sobą za towarzyszkę wygnania mego — (*dobywa z zanadrza trucizny*) — Niech dzieła dopełni — napòy i puhar poświęcony, niech będą sprawcami jego — (*rzuca truciznę w puhar*) — i niechay poświęcaniu dobrowolney tey ofiary wierności, wdzięczności i ślawy, wszyscy Bogowie przytomni będą —

ASPAZYA.

Umieram! — —



## XERXES.

W zadziwienie wpadam —

TEMISTOKLES *do Lizyniacha.*

Przyjacielu, upewnisz oyczyznę o wier-  
ności moiey, a prosz o przebaczenie popio-  
lom moim.

Wszystkie losowi memu daruję uciski,  
Jeżeli tam grób mieć będę gdzieś wyszedł z ko-  
łytki.

*do Xerxesa.* Ty Naywyższy Monarcho nie  
żałuy dobrodzieystw swoich, odbieresz za  
nie nadgrode od dziwiącego się świata; ta  
którą ci teraz oddać mogę (ah! okrutny lo-  
sie) jest przyznać ją i unrzeć. — Łaskawi  
Bogowie! jeżeli dusz niewinnych ostatnie za-  
dania mają iaką dzielność w niebie, wy wy-  
roków Aten waszych przestrzegaycie, miey-  
cie pieczę o tym Królu i o jego krolestwie,  
wleycie w serce Xerxesa chęć pokoju dla  
Grecyi — Ah! tak mój Królu

Wmgnienuroka z mym życiem i twój gniew uleci,  
Bądź zdrów Panie, wy ludzie, przyjacielu, dzieci.  
*bierze Puchar.*

TEMISTOKLES.

XERXES.

Stòy! cò czynisz? — nie przystępuy  
do śmiertelnego napoiu.

TEMISTOKLES.

Czemu?

XERXES.

Żnieść tego Xerxes nie powinien.

TEMISTOKLES.

Co za przyczyna?

XERXES.

Jest ich tak wiele, że ich wyliczyć nie  
mògę —

*odbiera Puhar.*

TEMISTOKLES.

Xerxesie! śmierci mi zabronić nie mo-  
żesz. — — Ta iedna władza odięta Mo-  
narchom.



## XERXES.

Ah! żyj o wielki zaszczycie naszego wieku!.... Kochaj, pozwalam kochaj oyczynę twoją — godna jest tego — ja sam zaczynam ją kochać —

A któżby nienawidził, chyba dzikość szczerą,  
Rodzicielkę takiego iak ty Bohatera?

## TEMISTOKLES.

Bogowie! — prawdaż to? — czyż  
mogła zachodzić tak daleko moja nadzieia?

## XERXES.

Słuchaj — i niech cię zadziwi skutek  
wyscigaiący się cnoty.... Na tym samym  
ołtarzu na którym ty przysiądz miałeś wie-  
czną nienawiść Grecyi, ja dzisiay wieczny  
iej przysięgam pokòy — Niech sobie teraz  
odpocznie

Niech wie, że obywatel wygnanica wspaniały,  
U mnie dla niej przedniał odpoczynek cały.

TEMISTOKLES.

TEMISTOKLES.

Ah! wspaniałomyślny Monarcho! coż to jest za nowy sposób zwyciężania?..... czyż pozwolono ludziom być tak wielkimi?..... Ah! Grecyo! — ah! Ateny! — o pełne przypadków wygnanie!

ASPAZYA.

Ach momencie luby!

NEOKLES.

O! dniu wesoly!

LIZYMACH.

Szlachetny wasz spor wyborne dusze, abym Grecyi donieść pospieszył pozwolicie — przyrzekam za nią iż wdzięczną i tak wielkiemu dawcy, i tak wielkiemu przy-  
czyńcy.

SEBAST *klękając.*

Ja Panie! za mój występki, o karę dopraszam się — Nienawidzę już życia które  
re tobie — — —



XERXES.

Wstań Sebaście — nie chcę oddychać  
dzisiaj tylko ukontentowaniem. Przebaczam  
Tobie

Wolność ci Aspazją wyboru zostanie,  
Ja me ferce oddaę w nadgodę Roxanie.

ASPAZYA.

Ah! Lizymachu!

ROXANA.

Ah! Xerxesie —

TEMISTOKLES.

Sprawcie przyiaźni Bogowie abym  
mógł być wdzięcznym moiemu Królowi.

XERXES.

Proś Bogów aby cię zachowali przy  
życiu, a będziesz dosyć wdzięcznym.

Jeżeli twoim przykładem mą cnotę podfycisz,  
Większym mnie niż ia ciebie podarkiem za-  
szczycisz.

*Chor.*

Jak złączona z świecą świeca,  
Okazałszy płomień wznieca!  
Tak i cnota większą bywa,  
Gdy tey spór bodźcem dogrzywa.

*Koniec.*



